Rok IV · Piątek 28 września 1934 r. · Nr. 253

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Ponure kłótnie na miejscu zbrodni

Wypierają się mordu

studenci = zbrodniarze i dorożkarz

KRAKÓW, 27. 9. W czwartym dniu procesu w czwartek morderców służącej Garncarzówny, odbyła się na miejscu zbrodni w mieszkaniu dr. Nuessenfelda przy ul. Potockiego wizja lokalna. W wizji lokalnej wzięli udział poza trybunałem i sędziami przysięgłymi, rzeczoznawcy, przedstawiciele policji, prasy, no i oczywiście oskarżeni, których przywieziono karetkami policyjnemi. Pierwszy wszedł do kamienicy Doniec i odpowiada na pytania przewodniczącego, wyjaśniając, jak dostał się do mieszkania lekarza dr. Nuessenfelda pod pozorem dostarczenia przesyłki. W czasie zeznań Dońca Schenkirzyk mówi do niego:

— Janek nie kłam przynajmniej teraz.

Doniec na to odpowiada: Ja mówię prawdę, ty kłamiesz.

Obr. Schenkirzyka Aschenbrenner do Dońca: Tylko ty mówisz prawdę?

Doniec oświadcza dalej, iż wie, że Schenkirzyk i Bobrzecki od początku pobytu w areszcie chodzili razem na spacery i umawiali się, jak mają zeznawać.

Obr. Aschenbrenner zapytuje Dońca, skąd o tem wie, na co Doniec nie odpowiada.

Doniec demonstruje sytuację w czasie walki ze służącą, mówi do Schenkirzyka: Stałeś tutaj.

Schenkirzyk: To nieprawda, kłamiesz.

Doniec: Stałeś, nie wypieraj się. Ja przyznaję się do mojej roboty, mogę się 100 razy przysiąc, przyznaj się i ty.

Następnie przyprowadzono Bobrzeckiego. Przy drzwiach na miejscu, gdzie leżały zwłoki Garncarzówny, położyła się wywiadowczyni policji, a zbrodniarze mieli demonstrować, jakie ruchy wykonali podczas zbrodni.

W międzyczasie dochodzi do scysji między sędzią Horskim a adwokatem Hofmokl-Ostrowskim. Adw. Ostrowski zarzuca sędziemu, że zamiast pytać, stawia twierdzenia. Spór zażegnał przewodniczący.

Doniec na pytanie, co myślał, gdy opuszczał mieszkanie po zbrodni, rzekł: Przypuszczałem, że Garncarzówna nie żyje, gdyż szamotała się, a później nie ruszała się. Doniec zeznaje, że mówili o tem wszyscy trzej pod Kopcem Kościuszki, że ona już może nie żyje.

Bobrzecki, bojąc się widocznie, by w zeznaniach nie powiedział coś więcej, niż poprzednio, w czasie pierwszego procesu, zasłania się niepamięcią, a Schenkirzyk twierdzi, że nie wiedzieli, iż służąca nie żyje, a on sam nie chciał o tem myśleć.

Przy końcu wizji mec. Aschenbrenner przypomina Dońcowi, że w ostatniem słowie na poprzedniej rozprawie powiedział: „Ja ją dusiłem z temi gośćmi. Doniec wyjaśnił: W ten sposób rozumiałem słowo dusić, że trzymałem ją za usta.

Następnie uczestnicy wizji udali się do trzeciego pokoju mieszkania, w którym krytycznego dnia stał obrabowany kufer. Tutaj naczelnik urzędu śledczego nadkom. Polak stwierdził raz jeszcze, że Doniec mówił, iż ma „kawałek na ręce do góry“ w okolicy ul. Pawiej i, że ma zgrabnych towarzyszy. Po wizji powrócono do sądu, gdzie zabrali głos rzeczoznawcy prof. Olbrycht i dr. Jankowski. Wygłosili oni znane z poprzedniej rozprawy orzeczenie.

—o—

Wysiłki rządu angielskiego

w łagodzeniu zatargu w górnictwie

LONDYN, 27. 9. Rząd angielski czyni rozpaczliwe wysiłki, by doprowadzić do jakiegoś kompromisowego załatwienia zatargu w górnictwie węglowem i zapobiec wybuchowi strajku w zagłębiu walijskiem.

Minister górnictwa Brown odbywa nieustanne konferencje z przedstawicielami właścicieli kopalń, oraz górników celem wysondowania opinji do przygotowywanego projektu polubownego załatwienia sporu. Jak słychać minister Brown zamierza odwołać się do uczuć patrjotycznych obu stron.

W sferach rządowych nie tracą nadziei, że wysiłki ministra zostaną uwieńczone powodzenien i Angja uniknie grożącego jej strajku 170 tysięcy górników.

Narazie jednak sytucja jest nadal groźna.

—o—

Komplikacje w Egipcie

Król Fuad ciężko chory

LONDYN, 27. 9. „Daily Herald“ stwierdza że król Egiptu Fuad jest ciężko chory. Wezwano z Włoch znanego specjalistę, który wyjechał do zamku Montazah, gdzie przebywa król. W londyńskich kołach politycznych liczą się z ewentualnością śmierci króla Fuada i przewidują wielkie komplikacje w Egipcie.

Z laurami zwycięsców o krok od śmierci

Entuzjastyczne przyjęcie lotników polskich w Sowietach

WARSZAWA, 27. 9. Wieść o ponownem, wspaniałem zwycięstwie polskiem w powietrzu, wywołała w całem społeczeństwie szczery entuzjazm.

Puhar Gordon-Bennetta poraz drugi zdobyty zostaje wysiłkiem polskich pilotów i wytwórców balonu, na którym piloci płynęli w przestworzach do zwycięstwa.

Dziś jest już zupełnie pewne, że trzy pierwsze miejsca w tegorocznych zawodach przypadły Polsce.

Kierownictwo zawodów dopiero nocy dzisiejszej dostało depeszę od załogi balonu „Dux“, dzięki której można już w przybliżeniu ustalić, że balon ten przebył mniejszą trasę niż przypuszczano na podstawie pierwszych meldunków. Ilość przebytych kilometrów z 1.000 skurczy się bodajże do 800 klm.

Dotychczas brak jeszcze szczegółowych informacyj o balonie amerykańskim „U. S. Nawy“. Balon ten podobno wylądował gdzieś pod Leningradem, typowany jest więc na 1000 klm czy jednak nie zajdą i tu również konieczne redukcje trasy, narazie trudno przewidzieć.

Obliczeniami u nas, już od dnia dzisiejszego zajmuje się Wojskowy Instytut Geograficzny, który mając wszystkie materjały dowodowe do dyspozycji, oraz niezwykle dokładne mapy, a posługując się specjalną formułką oblicza odległości, przebyte przez balony według łuku ziemi.

Wczoraj o godzinie 2-giej w nocy przybyli do Moskwy samochodem z Riazania piloci balonu „Warszawa“ kpt. Burzyński i por. Zakrzewski.

MOSKWA, 27. 9. Podczas podróży z Riazania do Moskwy, samochód, wiozący lotników oraz kapitana Harlanda i Otmara, cudem tylko uniknął powżnej katastrofy. Wskutek rozmokłej drogi i gęstej mgły samochód ześlizgnął się do rowu. Wszyscy ocaleli, jedynie kpt. Harland i red. Otmar odnieśli lekkie obrażenia.

Obydwaj zdobywszy drugiego miejsca w zawodach o puhar Gordon-Bennetta będą w Moskwie gośćmi ambasady polskie i prawdopodobnie zabawią w stolicy Z. S. R. R. kilka dni, bowiem władze sowieckie przesłały na ich rece szereg zaproszeń.

Zdobywcy pierwszego miejsca kpt. Hynek i por. Pomaski zatrzymali się w Woronežu, skąd jadą koleją do Kijowa, a stamtąd bezpośrednio do kraju.

„Baloniarze“ polscy są wszędzie witani nieomal że entuzjastycznie, zarówno przez władze sowieckie, jak i mieszkańców Z. S. R. R.

Prasa sowiecka poświęca sukcesowi polskich zawodników wiele miejsca.

Balony zabezpieczone na miejscu. przesłane zostaną drogą urzędową do Polski.

—o—

Wybory do rady miejskiej

odbędą się w Bielsku w grudniu

Zarządzeniem wojewody śląskiego z dnia 27 września 1934 wyznaczony został termin wyborów do Rady Gminnej miasta Bielska na dzień 9 grudnia 1934 r.

Przypomnieć należy, że dnia 13. 11. ub. r. mając na oku dobro miasta, zarządził p. Wojewoda rozwiązanie ówczesnej Rady Miejskiej i w porozumieniu z Śląską Radą Wojewódzką zamianował komisaryczną radę, składającą się z 12 obywateli miasta.

Komisarzem rządowym mianowano p. dr. Wiktora Przybyłę, radca miasta Katowic.

Italja chce mieć wolną rękę

w „gwarantowaniu“ niepodległości Austrji

GENEWA, 27. 9. Kwestja zagwarantowania niepodległości Austrji była przedmiotem dalszych zakulisowych rozmów pomiędzy delegatami. Nie wydaje się jednak, aby była w nich posunięta naprzód, wobec tego, że pierwsza formula, proponowana przez delegację francuską, nie została przyjęta przez Włochy, zdaniem których w razie zamachu na niepodległość Austrji, niepodobna czekać na interwencję Ligi Narodów, z natury rzeczy bardzo powolną, możliwość przyjęcia w tej sprawie rezolucji przez radę odpadła.

Obecnie dyskutowana jest — jak słychać — nowa propozycja francuska, zmierzająca do powtórzenia w tej, czy innej formie, deklaracji trzech mocarstw w sprawie niepodległości Austrji, przyczem państwa Małej Ententy miałyby przyłączyć się do tej wspólnej deklaracji. Deklaracja miałaby być ewentualni ezakomunikowana Lidze Narodów. W sprawie udziału Młej Ententy w takiej ewentualnej deklaracji, minister Barthou odbył dłuższą rozmowę z ministrem Titulescu. Stanowisko Włoch i Wielkiej Brytanji w stosunku do tego projektu nie jest jeszcze wyjaśnione. W kołach delegacji angielskiej wyrażono wątpliwość co do celowości powtarzania raz jeszcze deklaracji z 17 lutego.

—o—

Nowy skandal we Francji

B. min. Malvy pod ciężkiem oskarżeniem

PARYŻ, 27. 9. „Action Francaise“ wystąpił z sensacyjnym oskarżeniem przeciwko przewodniczącemu komisji finansowej Izby oraz b. ministrowi spraw wewnętrznych, p. Malvy.

Organ monarchistów francuskich twierdzi, że zamordowany przed rokiem w tajemniczych okolicznościach radny miasta Paryża Dufrenne, został zabity przez syna Malvy'ego w czasie gwałtownej kłótni. Młody Malvy ma przebywać obecnie w jednej z klinik okolicy Paryża i jest na drodze do wyzdrowienia. „Action Francaise“ oskarża posła Malvy'ego o to, że za sumę 400.000 franków zobowiązał do milczenia lekarza, który stwierdził śmierć radnego Dufrenne, oraz udzielił pierwszej pomocy jego synowi, t. j. zabójcy. Malvy miał użyć swych wpływów politycznych, by nazwisko jego syna nie było ujawnione w związku z tą sprawą.

—0—

Plebiscyt w sprawach ubezp. społeczn.

kończy się w dniu dzisiejszym

W dniu 28 b. m. kończy się plebiscyt w sprawie ubezpieczeń społecznych, jaki rozpisany został w całej Polsce przez Unję Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych w Warszawie oraz przez Komisję Porozumiewawczą Polskich Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych na Śląsku.

Śląski Komitet Plebiscytowy Ubezpieczeń Społecznych apeluje za naszem pośrednictwem do tych wszystkich zainteresowanych, którzy dotychczas nie zwrócili odebranych kartek, aby w imię solidarności świata pracy, oddali wypełnione kartki plebiscytowe w dniu dzisiejszym do godziny 20-tej w biurze Komitetu t. j. w Katowicach, ul. Wawelska Nr. 1., względnie wysłali pocztą

Jąkała mordercą dyrektora teatrzyku.

Zabity tonął w długach.

Łódź, 28 września. Sprawa zamordowania współwłaściciela teatrzyku rewiowego „Gong" przy ulicy Śródmiejskiej 17 — Romana Zygadlewicza mocno interesuje ogół.

Wszczęte przez policję łódzką poszukiwania sprawcy zabójstwa Stanisława Sośnickiego męża praczki zatrudnionej przez Zygadlewicza w „Gongu" zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem.

Sośnicki został ujęty wczoraj wieczorem w jednej z podmiejskich knajp.

Stanisław Sośnicki, bezrobotny, lat około 36 w chwili aresztowania go przez wywiadowców wydziału śledczego, jąkając się (jest bowiem jąkałą) zeznał, że

nie miał zamiaru zabijać

Zygadlewicza, i o śmierci jego dowiedział się dopiero z wczorajszych gazet popołudniowych. Przyniesioną rurką gazową chciał jedynie nastraszyć Zygadlewicza, który był winien żonie jego za pranie.

Następnie jednak Sośnicki cofnął swoje oświadczenie dane w chwili aresztowania i nie przyznaje się do zbrodni.

Stanisława Sośnickiego osadzono w areszcie przy Urzędzie Śledczym. Zabójca Zygadlewicza zostanie w ciągu dnia dzisiejszego przesłuchany, a następnie przewieziony do więzienia śled czego przy ulicy Kopernika.

Jak się dowiadujemy Romanowi Zygadlewiczowi powodziło się ostatnio

bardzo źle.

Wszelkie przez niego organizowane imprezy, przynosiły przeważnie deficyt, to też impresario tonął formalnie w długach. Zewsząd go ostatnio nagabywano o pieniądze. Winien był zatrudnionym przez siebie aktorom, dostawcom, sklepikarzom i t. d.

Jak się okazuje Zygadlewicz winien był między innemi i praczce Sośnickiej zgórą sto złotych. O należność tę upominał się Sośnicki, który kilkakrotnie przychodził do teatrzyku, czy do mieszkania Zygadlewicza i awanturował się a nawet miał podobno grozić.

Ile w tem jest prawdy ustali niewątpliwie prowadzone śledztwo.

Czy ojciec poranionej dziewczynki otrzyma odszkodowanie?

Badanie świadków w drodze rekwizycji.

Radomsko, 28 września. — Głośnem echem w całej Polsce odbiła się swego czasu wiadomość, że w Radomsku dzięki niedbalstwu elektrowni, należącej do Belgijskiego Towarzystwa Akcyjnego w Częstochowie — zerwany i leżący bez zabezpieczenia na ulicy kabel elektryczny, spowodował

ciężkie porażenie dziewczynki,

Danuty Gadzińskiej, wracającej z matką od ciężko chorego i leżącego w szpitalu ojca, nauczyciela Gadzińskiego, znanego na terenie tut. powiatu działacza społecznego.

Na marginesie tej sprawy, zaznaczyć musimy, że dziewczynka uległa wówczas tak ciężkim obrażeniom, że spowodowały trwałą utratę pamięci, wadę serca i ogólny rozstrój nerwowy — matka zaś dziewczynki, w ciągu kilkunastu minut, z przejęcia się wypadkiem —

osiwiała.

Sprawą tą zajął się prokurator, wytoczywszy dyr. Elektrowni Tencerowi sprawę karną. W pierwszej instancji p. Tencer skazany został na 3 miesiące więzienia, lecz obrona jego wniosła od wyroku tego odwołanie, zakończone uniewinnieniem oskarżonego. Pomimo usiłowań ze strony p. Gadzińskiego, by sprawę załatwić polubownie, t. j. by Elektrownia zwróciła koszta leczenia oraz straty materjalne — dyrektorzy Elektrowni, do polubownego załatwienia sprawy

nie przystąpili.

Wówczas to p. Gadziński wystąpił na drogę cywilną i, oparłszy się na orzeczeniach lekarskich oraz faktycznem kalectwie dziecka, zażądał odszkodowania w wysokości 8.000 zł.

Obecnie na polecenie sądu okręgowego w Częstochowie, sąd grodzki w Radomsku przystąpił do badania świadków

w drodze rekwizycji.

Autobus wpadł pod pociąg towarowy.

Dziewięć osób zabitych.

Rzym, 28 9. Autobus kursujący pomiędzy Bergamo, a Brivio na przejeździe kolejowym wpadł pod pociąg towarowy. Zderzenie było tak silne, iż samochód został odrzucony

na 20 mtr.

od miejsca wypadku. Szofer i 5-ciu pasażerów zginęło na miejscu. Trzy dalsze ofiary katastrofy zmarły w szpitalu, w którym prócz tego znajduje się 10-ciu rannych.

Od 1 października zostanie wprowadzona w życie nowa taryfa pocztowa.

List — 25 gr., pocztówka 15 gr.

Warszawa, 28 września. Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili z dniem 1 października obowiązywać będzie nowa taryfa pocztowa.

Będzie ona zmniejszona. Oficjalne ogłoszenie nowej, niższej od obowiązującej dotychczas, taryfy

nastąpi w dniach najbliższych.

Jak się dowiadujemy w myśl nowej taryfy pocztowej opłata za list zwykły wynosić będzie 25 groszy, za karty (pocztówki) 15 groszy. Zmniejszona będzie również taryfa za przesyłki pieniężne.

Również w myśl nowej taryfy poczta nie będzie doliczała

żadnych dopłat

z tytułu doręczania przesyłek.

Dwie ofiary gazów studziennych.

Nieszczęśliwy wypadek w cukrowni.

Inowrocław, 28 9. — Zatruli się gazami w czasie czyszczenia studni robotnicy cukrowni w Wierzchosławicach pow. Inowrocław 40-letni Franciszek Kaczmarek i 26-letni Mieczysław Pęczkowski.

Gdy robotnicy przez dłuższy czas

nie wychodzili,

wyciągnięto ich ze studni i odstawiono do szpitala w Inowrocławiu.

Jedna z ofiar nieszczęśliwego wypadku zmarła w drodze do szpitala, drugi robotnik zmarł w szpitalu.

Depesza do Ojca Św.

od następcy tronu włoskiego.

Miasto Watykańskie, 28 września. — Wiadomość o szczęśliwem przyjściu na świat córki włoskiego następcy tronu, Papież otrzymał bezpośrednio od księcia Humberta, który nadesłał depeszę treści następującej: „Dziękując Bogu, szczęśliwy jestem, iż mogę donieść Waszej Świątobliwości o urodzinach córki mojej Marji Pii. Najwierniej oddany Humbert". Na depeszę tę Ojciec św. odpowiedział osobiście: „Wdzięczni za miłą wiadomość, wznosimy do Boga

gorące modły

w intencji księżniczki Marji Pii, której z serca błogosławimy, jak również jej dostojnym rodzicom i całemu domowi królewskiemu."

SZCZUR W ŚMIETANIE.

Smaczne masełko.

Mogilno, 28 września. Przed sądem grodzkim w Mogilnie odbyła się rozprawa karna przeciwko personelowi technicznemu niemieckiej mleczarni spółdzielczej — „Molkerei Genossenschaft" w Mogilnie, o to, że dopuścili do przerobu na masło około

800 litrów śmietany,

w której utopił się szczur.

Szczura usunięto ze śmietany, którą jed nak bez dalszego odkażenia przerobiono na masło jadalne.

Zawiadomiona o powyższym wypadku komisja higjeniczna przy starostwie skierowała sprawę do sądu.

Podczas rozprawy, sąd na wniosek pro kuratora rozszerzył akt oskarżenia na dalsze osoby odpowiedzialne i rozprawę odroczył.

Panteon Austrji.

Budowa marmurowej świątyni.

Jak wiadomo od dłuższego już czasu buduje się w stolicy Austrji na placu Kriemhild, daleko od rozgwaru centrum Wiednia, niewielki kościół, w którym mają spocząć szczątki śmiertelne byłego kanclerza ks. Seipla.

Budowa tego kościoła, który wzniesiony będzie dzięki staraniom podjętym przez komitet pań katolickich,

dobiega obecnie końca.

Przy kościele stanie jeszcze gmach, przeznaczony specjalnie dla biednych, protegowanych przez towarzystwo dobroczynności „Caritas Socialis". Natychmiast po ukończeniu świątyni ciało zmarłego kanclerza Seipla zostanie uroczyście ekshumowane i przeniesione na wieczny spoczynek do specjalnej krypty w nowym kościele.

Obok kanclerza ks. Seipla ma spocząć również jego następca, zamordowany niedawno Engelbert Dollfuss, który zaledwie rok temu, przemawiając podczas uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod powyższy kościół, nie przeczuwał nawet, że i on niedługo będzie spoczywał obok swego mistrza i poprzednika. Ponieważ kanclerz Dollfuss kilkakrotnie za swego życia wyrażał życzenie, by po śmierci ciało jego zostało złożone

do grobu obok ks. Seipla,

Ojciec św. pozwolił aby życzeniu „wiernego syna Kościoła" (jak nazwał zmarłego kanclerza kardynał arcybiskup Wiednia) stało się zadość.

Kościół na Kreimhildplatz projektował profesor Holzmeister, dyrektor wiedeńskiej szkoły sztuk pięknych do spółki z młodym architektem z Salzburga, Maksem Ehrengergerem, którego dziełem jest przebudowa domu festiwalów w tem mieście.

Ściany kościoła są całkowicie pokryte pięknym marmurem. Nad głównym ołtarzem umieszczono już obraz, przedstawiający Ducha Św. Pod głównym ołtarzem znajduje się krypta, która zasłynie niebawem jako Panteon Austrji.

Zaginął bez wieści...

Nikt nie zna dnia, ani godziny swojego losu.

Niemal co dzień donoszą dzienniki w wielkich miastach o zniknięciu kilku osób. Jest to stała rubryka, podobnie jak kronika samobójstw, przejechań i wypadków przy pracy. Czytelnik czyta odważnie listę zaginionych. Cóż obchodzą go bowiem nieznane nazwiska i adresy tych osób, które gdzieś się podziały w mrowiu ludzkiem? Dopiero, gdy znajdzie przypadkiem znajome nazwisko, czuje się wciągniętym niejako w aferę i pyta z ciekawością, a czasem z przejęciem: co się właściwie z nim stało?

Jak wygląda to zniknięcie? Kto opuszcza n. p. swe mieszkanie o zwykłej porze, udając się do pracy lub w celu załatwienia interesów i —

więcej nie wraca.

Ktoś inny kończy w wesołym nastroju swe codziennie zajęcia zawodowe i żegna się, jak codziennie z kolegami, ale... żegna się już na zawsze. Nic go nim nie poznać, że gotuje się w jego życiu jakiś zagadkowy zwrot. W domu czekają na niego, bo minął zwykły czas powrotu. Może się spóźni, może miał ważne spotkanie po drodze, które go zatrzymało.

Tymczasem wskazówka zegara posuwa się

pracowicie naprzód.

Domownicy niepokoją się, spoczątku tając to przed sobą, a później otwarcie wyrażając swe obawy. Każdy szmer na korytarzu napręża nerwy. Myśli krążą dokoła bliskiej osoby, a oczy zwracają się na drzwi. Wreszcie cisza staje się potworna i zamienia się w lęk. Już jest rzeczą pewną, że stało się coś złego, że zawisło coś groźnego nad ogniskiem domowem. W tej chwili zrywa się energja. Trzeba coś czynić,

zapobiec może złemu.

Domownicy zgłaszają się w policji. Tam jest referat „zaginionych", który prowadzi ich ewidencję i zajmuje się ich odszukaniem. Pracownicy referenta mają bogate doświadczenie. Wiedzą n. p., że najwięcej osób znika na końcu roku szkolnego. To uczniowie dostarczają kontyngentu, bojąc się przyjście do domu złe świadectwo. Te wypadki kończą się jednak po największej części szczęśliwie. Władze zatrzymywują małych uciekinierów zanim uda się im zbytnio oddalić od domu.

O wiele poważniej kształtują się sprawy dorosłych osób. Mógł się mi zdarzyć nieszczęśliwy wypadek, mógł je ktoś porwać lub zamordować, mogły też popełnić samobójstwo. Aparat policyjny

zaczyna pracować.

Wszystkie ewentualności są brane pod uwagę. Czasem w sukurs przychodzi na brzeg zwłoki samobójcy, w których krewni poznają zaginionego. Potem okazuje się, że w ten sposób zakończył się jakiś konflikt, który mogła rozwiązać tylko śmierć.

Lecz często mimo wszelkich wysiłków ginie

zupełnie ślad po ludziach,

którzy zniknęli w powodzi świata i w zgiełku tłumów, jakby ich ziemia pochłonęła. Nie mieli żadnego powodu do samobójstwa, niema żadnych poszlak zbrodni. Lata mogą przeminąć, nie rozświetliwszy ani jednym promieniem mroków zagadki. Po 10 latach prawo wykreśla zaginionego z listy żyjących. Do tego czasu i bliscy już o nim zapomnieli. Takie było „jego przeznaczenie". Nikt nie zna dnia, ani godziny swojego losu.

Wyrodna matka w Rudzie
jak szczenię utopiła w stawie
kilkumiesięczną córeczkę

W 2 m głębokim stawie, znajdującym się na terenie kopalni Wawel w Rudzie, znaleziono utopioną z premedytacją kilkumiesięczną dziewczynkę.

Zbrodnicza matka owinęła dziecko w garderobę damską i wraz z pięciokilowym kamieniem zapakowała do worka, by mieć wszelką pewność zatonięcia niemowlęcia.

Zwłoki odstawiono do kostnicy do dyspozycji władz sądowych.

Jak się dowiadujemy policja jest już na tropie wyrodnej matki, która za tę wyrafinowaną zbrodnię zostanie surowo ukarana.

—o—

Przy drzwiach zamkniętych
o czyny lubieżne

Przy drzwiach zamkniętych rozpatrywał Sąd Okręgowym w Katowicach sprawę przeciwko Jerzemu Strzebińczykowi z Katowic oskarżonemu o dopuszczenie się czynów lubieżnych na 5-letniej Elżbitcie Klepek z Katowic.

Rozprawie przewodniczył sędzia dr. Arzt, oskarżał prokurator Śliwiński.

Po przesłuchaniu kilku świadków sąd skazał oskarżonego na półtora roku więzienia.

—o—

Zuchwały napad rabunkowy
na kasę kolejową w Mysłowicach
przyniósł w sumie 2 lata więzienia

Dnia 1 lipca b. r. wieczorem o godz. 11.30 dokonano zuchwałego napadu rabunkowego na kasę biletową dworca kolejowego w Mysłowicach. Do okienka, gdzie siedział kasjer zbliżył się jakiś mężczyzna i zażądał biletu do Katowic.

Ponieważ kasjer nie dosłyszał nachylił się do nieznajomego.

W tej chwili interesent dobył rewolweru i skierował go w kierunku kasjera.

Kasjer przerażony ukrył się za szafę.

W tej chwili opryczek wybił rewolwerem szybę i porwał deseczkę, na której znajdowały się woreczki zawierające przeszło 500 zł. w bilonie.

W czasie ucieczki bandyta zgubił 50 złotych, które później znaleziono.

Wdrożono natychmiast pościg za bandytami.

Po mozolnym śledztwie udało się policji sprawców aresztować. Okazali się nimi trzej bezrobotni, mianowicie Wilhelm Pawlk, Paweł Szot i Paweł Miska z Mysłowic.

Podczas rewizji osobistej znaleziono u aresztowanego Pawlika kwotę 160 zł. Za pozostałe pieniądze sprawcy zakupili sobie ubrania, trzewiki i bieliznę w Sosnowcu.

W dniu wczorajszym sprawcy tego napadu rabunkowego odpowiadali przed Sądem Okręgowym w Katowicach. Rozprawie przewodniczył prezes Sądu Okręgowego dr. Arzt.

Jak z przewodu sądowego wynikało sprawcy zamierzali napad dokonać już 26 czerwca. Mianowicie oskarżony Pawlik, który był inicjatorem tego napadu, zamierzał wybić szybę okienka biletowego i po steryzowaniu kasjera skraść pieniądze. Odradzał mu jednak Szot, który wskazywał mu na to, że nie mają rewolwerów. By zaopatrzyć się w broń sprawcy udali się na odwiedziny do krewnego Pawlika, o którym wiedzieli, że posiada rewolwer i przy tej okazji go skradli.

Następnie wyznaczyli dzień dokonania napadu na 1 lipca z tem, że Pawlik miał dokonać napadu, zaś pozostali mieli pozostać na czatach.

Podczas przewodu sądowego sprawcy przyznali się do winy i tłumaczyli się tem, że czynu dokonali jedynie z nędzy.

Sąd po przesłuchaniu kilku świadków którzy nic ciekawego do samej sprawy nie wnieśli skazał Pawlika na 1 rok, Szota na 8 miesięcy a Miskę na 4 miesiące więzienia.

650 tys. złotych na ulokowanie bezdomnych
uchwaliła Śląska Rada Wojewódzka

Śląska Rada Wojewódzka uchwaliła na wczorajszym posiedzeniu przyznać z Śląskiego Funduszu Gospodarczego na budowę domów dla bezdomnych miastom Katowicom 200 tys. zł., Chorzowowi 100 tys. zł. i Bielsku 50 tys. zł.; zaś dla gmin powiatu katowickiego 155 tys. zł. oraz powiatu świętochłowickiego 145 tys. zł.

Skolei Rada Wojewódzka wyznaczyła skład komisji lokalnej w związku z mającem nastąpić połączeniem gmin Jastrzębie Górne, Dolne i Zdrój w jedną gminę, następnie zaś zatwierdziła statut gminy Nowy Bytom o zakładaniu i zmianie ulic i placów.

Wreszcie uchwaliła projekt ustawy w sprawie zmian niektórych postanowień ustawy z dnia 30. 5. 1869, odnośnie prawa wodnego, zastrzeżonych ustawodawstwu państwowemu (Dz. U. P. Austr. Nr. 93), oraz śląskiej ustawy wodnej z dnia 28. 8. 1870 (Dz. U. i Rozp. Kraj. Śląsk. Nr. 51).

Projekt powyższy przedłożony zostanie Sejmowi Śląskiemu do rozpatrzenia.

—o—

Teatr Polski

NAJBLIŻSZA PREMJERA.

Teatr Polski przystąpił do wystawienia wiekopomnego dzieła Szekspira p. t. Korylan“. Próby w przyśpieszonym tępie odbywają się pod wytrawną ręką p. Siesiadeckiego.

Nowe wspaniałe dekoracje zaprojektował i wykonuje nowo zaangażowany artysta malarz Opery Warszawskiej asystent śp. prof. Drabika p. J. Jarnutowski.

Pozyskanie tego cennego artysty dla Teatru Polskiego, będzie prawdziwą rewelacją w dziedzinie malarstwa i projektów dekoracyjnych.

ZWYCIĘŻYŁEM KRYZYS“.

W sobotę dnia 29. b. m. o godz. 20-tej wieczorem pełna finezji i lekkości farsowej komedja Vulpiusa“ o fascynującym tytule „Zwyciężyłem kryzys“: pod względem budowy scenicznej doskonała, — trzyma uwagę widza w nieustannem napięciu; niektóre sceny wywierają poprostu kolosalne wyrażenie. Problem kryzysu rozwiązany — przynajmniej na scenie przez te kilka godzin, jakie spędzamy w Teatrze. Reżyserja p. Godlewskiego. Publiczność śląska przyjęła tą jedyną w swoim rodzaju komedję również gorąco, jak to miało miejsce w Warszawie, Lwowie i Krakowie.

Repertuar teatru

Sobota, 29 września: *„Zwyciężyłem kryzys“* dla Tow. Polek o godz. 16-tej.

Sobota, 29 wrześńia: *„Zwyciężyłem kryzys“* o godz. 20-tej.

Niedziela, 30 września: *„Człowiek pod mostem“* o godz. 16-tej.

Wtorek, dnia 2. 10.: *„Zwyciężyłem kryzys“* (dla Kol. Przysp. Wojsk.) o godz. 20-tej.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI.

Piątek dnia 28 b. m.: „Człowiek pod mostem“ Tarnowskie Góry o godz. 19.45.

Poniedziałek 1. 10.: „Człowiek pod mostem“ Bielsko o godz. 20-tej.

RADJO

KATOWICE — Piątek, 28 września

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Muzyka salonowa 12.45 Pogadanka dla kobiet 13.05 Muzyka (płyty) 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Muzyka lekka 16.45 Audycja dla chorych 17.15 Koncert chóru „Echo“ 18.00 „Gry i zabawy matematyczne“ 18.15 Popularna muzyka włoska 18.45 Odczyt 19.00 Muzyka (płyty) 19.20 Wyniki Zawodów Balonowych 19.30 Muzyka (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.05 Symfoniczny koncert inauguracyjny 22.30 Recytacje poezyi 22.40 Koncert reklamowy 23.05 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

9 śmiertelnych ofiar
katastrofy na hałdzie w Rudzie

Z pośród dziesiątek ciężko poparzonych podczas wybuchu na hałdzie w Karol Emanuel, znowu ubyła jedna osoba, która nie przetrzymała cierpień. Zmarł onegdaj Józef Malajka z Bielszowic, Czarnoleśna 18.

Jest to już dziewiąty zgon wśród ofiar katastrofy.

Pozatem jak wiadomo zmarli Elżbieta Związkowa z Bielszowic i Augustyn Wojak.

Stan kilku ofiar przebywających w szpitalach w Nowym Bytomiu, Nowej wsi i Bielszowic jest nadal groźny.

—o—

Zatarg o płace w przem. budowlanym
przy robotach finansowanych przez Fundusz Pracy

W dniu wczorajszym odbyła się u komisarza demobilizacyjnego konferencja w sprawie orzeczenia umowy zarobkowej w przemyśle budowlanym, odnośnie do płac robotników zatrudnionych przy robotach finansowanych przez Fundusz Pracy.

W tej sprawie komisarz demobilizacyjny zaproponował pracodawcom i pracobiorcom odbycie wspólnej uzgadniającej konferencji. Dopiero po odbyciu tej konferencji Komisarz demobilizacyjny wyznaczy ponowną konferencję, na której wydana zostanie ostateczna decyzja.

Następnie odbyła się konferencja w sprawie bezprawnego przedłużania czasu pracy na budowach.

Komisarz demobilizacyjny postanowił w każdym wypadku, o którym mu zostanie doniesione, poczynić odpowiednie kroki.

W Wielkich Hajdukach zastrajkowało we firmie Murłowski, która płaci poniżej cennika budowlanego 60 pracowników budowlanych. Strajkiem zajęły się związki pracowników budowlanych i kompetentne władze.

Strajk zagraża pozatem również dwom firmom, B. i Cz., które także wykończają szkołę powszechną.

Za niesforny język 6 mies. wiezienia

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał w dniu wczorajszym Alojzy Ciesłok z Katowic, któremu akt oskarżenia zarzucał lżenie narodu polskiego oraz zniewagę policji.

Oskarżony tłumaczył się że był krytycznego dnia tak pijany, że nie zdawał sobie sprawy z tego co czyni.

Sąd nie dał jednak wiary tłumaczeniu się oskarżonego i skazał go na 6 miesięcy więzienia.

—o—

Sprawa zamierzonych zwolnień na kop. „Szarlej-Biały“

W dniu dzisiejszym odbędzie się u komisarza demobilizacyjnego konferencja w sprawie zamierzonej redukcji na kopalni kruszcu w Szarleju, która domaga się redukcji 120 robotników.

Przedstawiciele związków zawodowych oraz rada zakładowa tego przedsiębiorstwa domagać się będą zaprowadzenia urlopów turnusowych do czasu polepszenia się sytuacji gospodarczej na tej kopalni.

Wybory na kop. Bielszowice

Dnia 26 i 26 b. m. odbyły się wybory do rady zakładowej na kopalni Bielszowickiej należącej do kopalń skarbowych. W wyniku głosowania Z. Z. Z. otrzymało 2, Z. Z. P. 3, C. Z. G. 1 oraz Zj. Ch. Z. Z. 1 mandat.

—0—

Zamiast czystej - wypił ług
a teraz go boli brzuch

Niecodzienny wypadek spotkał w Dębie Alfreda Czaplę (Dębowa 53).

Posiada on w domu „apteczkę“ z rozlicznemi gatunkami wódek, które lubi od czasu do czasu pociągać z flaszki.

Zapomniał jednak, że w jednej z wypróżnionych flaszek znajduje się ług, którego wczoraj wypił większą ilość przez pomyłkę.

Bliskiego śmierci odratowano w szpitalu.

O nieurodzaju w tym roku niema co mówić.

Chleba nam nie zabraknie.

Niepotrzebne alarmy.

Pierwsze wiadomości o słabych zbiorach tegorocznych w Polsce i o mogącym powstać stąd niedostatku ziarna — okazują się na szczęście mocno przesądzone. Piszemy — na szczęście, gdyż niedostatek zbóż chlebowych · Polsce oznaczałby konieczność importu zboża, mąki i przetworów ziarna zbożowego, co odbiłoby się fatalnie na polskim handlu zagranicznym.

Polska, jako kraj rolniczy, dodatni wynik swego handlu z zagranicą opierać musi w bardzo znacznej części na wywozie płodów rolnych i hodowlanych. Nieurodzaj niszczyłby więc podstawę gospodarki krajowej. Nietylko bowiem trzeba byłoby zaniechać wywozu artykułów żywnościowych czyli zrezygnować z płynącego stąd zarobku, ale wydawać pieniadze na sprowadzane z zagranicy środki wyżywienia.

W ślad za nieurodzajem podążyłyby jego skutki w całym układzie stosunków gospodarczych.

Podrożenie artykułów żywnościowych pierwszej potrzeby wywołałoby wzrost kosztów utrzymania. Związki robotnicze wystąpiłyby z konieczności tych słusznych żądań odiełoby w znacznej części naszemu przemysłowi możność konkurowania z towarami obcemi na rynkach zagranicznych, nieuwzglednienie zaś tych żądań wywołałoby fale strajków i zaburzeń socjalych.

Polska nie posiada tak rozwiniętego przemysłu, aby mogła wywozem jego produktów zrównoważyć przywóz artykułów żywnościowych. Jeżeli dotychczas Polska potrafi utrzymać dodatni rezultat swego handlu zagranicznego, to jedynie dzięki temu, że wywozi znaczne ilości artykułów żywnościowych, co poparte wywozem surowców jak: węgla i drzewa, półproduktów żelaznych oraz gotowych wyrobów hutnictwa żelaznego i przemysłu włókienniczego — daje przewagę polskiemu wywozowi nad przywozem. Nieurodzaj, aczkolwiek przyniósłby tak pożądaną zwyżkę cen na artykuły rolne, dla całokształtu gospodarstwa narodowego byłby katastrofą niepowetowaną.

Ale o nieurodzaju w tym roku niema co mówić, nawet mimo olbrzymiej klęski powodzi i niesprzyjającej pogody w czasie żniw. Te dwa momenty wywołały właśnie obawy o rezultat tegorocznych zbiorów, które i bez tego miały być mniejsze od zeszłorocznych naskutek panującej na wiosnę suszy. Tymczasem dokonane prowizoryczne obliczenia zaprzeczają stanowczo tym alarmom. Zbiór pszenicy jest średni: wynosi niecałe 18 miljonów kwintali, a więc o 20 proc. mniej niż w roku ubiegłym, ale większy, niż w latach 1924—1928. Tegoroczny zbiór pszenicy jest równy zbiorowi z roku 1929, a mniejszy od zbiorów w 1930 i 1931 r. Natomiast przewyższa zbiór z 1932 r. o blisko 5 miljonów kwintali.

Zbiór żyta jest rzeczywiście daleko mniejszy ,niż w ostatnicn kilku latach. Jeżeli porównamy tegoroczny zbiór żyta z przeciętną zbiorów za ostatnie lat dziesięć, o okaże się, że jest on o 5 proc niższy, w stosunku zaś do zbiorów przeciętnych w ostatniem pięcioleciu o 10 proc. niższy, a od zbiorów zeszłorocznych o 20 proc. mniejszy,

Bliższe zbadanie zbiorów z ostatnich lat 10 wykazuje, że przeciętna zbiorów w Polsce wynosi: dla pszenicy blisko 17 miljonów kwintali, dla żyta— blisko 60 miljonów kw., dla jęczmienia —15 miljonów kw., dla owsa 7 miljonów kw. Natomiast przeciętna zbiorów w ostatniem pięcioleciu wynosi: dla pszenicy 19,5 miljonów kw., dla żyta blisko 70 milj. kw., dla jęczmienia prawie 15 miljonów kw., dla owsa wreszcie 5 miljonów kw. Zbiory więc pszenicy i żyta były w Polsce w ostatniem pięcioleciu lepsze, ,niż w poprzedniem, a zbiory jęczmienia i owsa niemal takie same.

Głębsza analiza danych o zbiorach wykazuje, że w ostatniem, a więc w tem lepszem pięcioleciu najobfitsze zbiory były w 1933 r. Nic więc dziwnego, że tegoroczny zbiór średni wydaje się nam tak mały w porównaniu do zeszłorocznego.

Zbiór jęczmienia w tym roku wyniósł 12,8 miljonów kw., a więc o 10,5 proc. mniej, niż w roku ubiegłym, a zbiór owsa wyniósł 22,7 milj. kw. czyli o 15,2 proc. mniej od zeszłorocznego.

Czy zbiory te wystarczą na zaspokojenie potrzeb kraju?

Niewątpliwie tak. Mieliśmy bowiem już lata daleko gorsze, naprzykład rok 1924. w którym zbiory wystarczyłyby na konsumcję wewnętrzną, gdyby nie lekkomyślny wywóz znacznej części ich na jesieni.

Rozpiętość spożycia ziarna chlebowego w Polsce jest bardzo duża i dlatego niezmiernie trudna do uchwycenia statystycznego. Wieś zjada więcej lub mniej ziarna w zależności od urodzaju, możliwości zbytu i cen. To też spożycie pszenicy cen na głowę, wliczając w nie ziarno zużyte na wysiew i paszę, waha się w ostatniem 10-leciu od 40 kg. do 67 kg. a żyta od 128 kg. do 213 kg. Gdyby w tym roku przywóz i wywóz nie wywarły większego wpływu, to spożycie to wynosiłoby dla pszenicy ca 52 kg., a żyta ok. 170 kg. na głowe. Z obliczenia tego wynika, że o nieurodzaju w tym roku nie można mówić. Niewątpliwie natomiast jest, że posiadamy znacznie mniejsze nadwyżki na wywóz.

Z analizy tej wypływa pocieszający wniosek, że ceny na rynku zbożowym z pewnością utrzymują się na obecnym poziomie przez czas dłuższy. Już taka stabilizacja przyniesie pewne odprężenie sytuacji w rolnictwie. Mimo bowiem biadań rolników rok obecny pod względem cen jest bez porównania lepszy od roku ubiegłego, kiedy to spadek cen na jesieni obniżył cenę żyta do 12 zł. za 100 kg. Wprawdzie ceny na polskim rynku uzależnione są dość silnie od cen na rynku międzynarodowym, ale wobec niskich tegorocznych zbiorów na całej północnej kuli niewątpliwie i na rynkach międzynarodowych utrzyma się w dalszym ciągu tendencja mocna, a być może nastąpi zwyżka cen.

W każdym bądź razie należy liczyć się z tem, że już zima w 1935 r. nadejdzie zwyżka cen na zboże w Polsce. Wprawdzie zwyżka ta nie uratuje rolnictwa, ale w połączeniu z akcją oddłużeniową, przeprowadzoną przez rząd, niewątpliwie wywrze swój wybitnie dodatni wpływ na poprawę sytuacji w rolnictwie.

Jeśli zaś chodzi o aprowizację kraju, to braku ziarna przy tegorocznych zbiorach obawiać się bynajmniej nie należy.

Azet.

Dwie tablice pamiątkowe.

Pozostał tylko polski Kopernik.

Z Torunia donoszą:

Niemało kłopotu sprawiają uczonym badania historyczne, szczególnie, gdy chodzi o wielkich ludzi. Jak wiadomo. do dnia dzisiejszego 7 miast od wieków prowadzi spór co do miejsca urodzenia wielkiego Homera. Uczeni niestety nie potrafili **rozwiązać tej zagadki.**

Niezwykle zacięty spór toczył się również przez długie lata między uczonymi polskimi a niemieckimi o naszego wielkiego Mikołaja Kopernika. W pierwszym rzędzie Niemcy starali się udowodnić, że Kopernik był pochodzenia niemieckiego, co jednak im się nie udało. Ale istniał jeszcze nieznany w szerokim świecie spór czysto lokalny, dotyczący miejsca urodzenia wielkiego astronoma.

Niemcy wynaleźli w stolicy Pomorza dom nr. 30 przy dzisiejszej ulicy Kopernika, w którym miał się urodzić ten wielki kanonik fryburski. Na tym domu wmurowali odpowiednią tablicę w języku niemieckim.

Uczeni polscy jednak po skrzętnych poszukiwaniach w starych dokumentach i archiwach stwierdzili z całą pewnością, że uczony polski Mikołaj Kopernik urodził się nie w domu oznaczonym tablicą przez Niemców, lecz w innem miejscu, t. j. w miejscu, gdzie obecnie stoi dom przy ul. Kopernika pod nr. 17. Tam też na wieczną rzeczy pamiątkę została wmurowania tablica. głosząca, że Kopernik właśnie w tym domu się urodził.

Skutkiem takiego stanu rzeczy okazało się, że Mikołaj Kopernik urodził się — o zgrozo! —

w dwóch domach.

Przewodniczący, oprowadzający po m. Toruniu wycieczki krajoznawcze, był w wielkim kłopocie, jak wyjaśnić tę przykrą spawę.

Z tem „podwójnem" urodzeniem Kopernika wreszcie trzeba było skończyć. Tak też się stało. Na polecenie zarządu miejskiego robotnicy usunęli tablicę z napisem niemieckim, znajdującą się do tej pory na domu przy ul. Kopernika nr. 30.

Pozostał więc nareszcie tylko jeden dom przy ul. Kopernika nr. 17, właściwe miejsce urodzenia tego, który „ziemię poruszył. a słońce zatrzymał". Tablica z napisem niemieckim poszła na szmelc, a temsamem i niemiecki Kopernik. Pozostał zatem tak jak był, tylko jeden polski Kopernik!

KONGRES KOMUNALNYCH KAS OSZCZĘDNOŚCI.

W dniach 7 i 8 października odbędzie się w Warszawie kongres Komunalnych Kas Oszczędności województw centralnych i wschodnich.

W pierwszym dniu kongresu będzie wygłoszony szereg referatów, mianowicie na temat polityki kredytowej K. K. O. oraz kwestji płynności i pewności ich aktywów, zagadnienia propagandy oszczędności oraz sytuacji pracowników K. K. O. i zagadnienia ich organizacji.

W drugim dniu obrad odbędą się zebrania trzech komisyj kongresu, mianowicie polityki kredytowej, propagandy oszczędności oraz pracowniczej, poczem nastąpi przyjęcie rezolucyj uchwalonych przez komisję.

W kraju ogrodów i pałaców.

Miami — plaża miljonerów.

New York, we wrześniu.

Szybki postęp cywilizacji i rozmach techniki amerykańskiej, który stwarza silny kontrast pomiędzy bezludnemi i dzikiemi równinami z przed niewielu lat a kwitnącemi krajami dnia dzisiejszego, najbardziej może widoczny jest na Florydzie. Jeszcze przed 30 laty Miami, jedna z największych miejscowości na półwyspie, posiadała zaledwie... 4 domy, dziś zaś ma 200.000 mieszkańców, drapacze chmur, najpiękniejsze hotele w Stanach Zjednoczonych, a w czasie sezonu jest miejscem spotkań wszystkich miljarderów amerykańskich.

Przed 30 laty była jeszcze Floryda szerokiem pasmem jałowej ziemi pomiędzy zatoką Meksykańską a Oceanem oazą piaszczystą. Swą wiosenną nazwę zawdzięcza Floryda nie kwitnącej roślinności, lecz temu, iż dzień, w którym odkrył ją Ponce de Léon był kwietną niedzielą Wielkiejnocy.

Aż do początku XX wieku Floryda pozostała opuszczonym ugorem. Dopiero około roku 1900 kilku odważnych pionierów, zachęconych idealnym klimatem półwyspu, postanowiło zająć się jego eksploatacją. W ciągu kilku lat kraj obraz Florydy zmienił się całkowicie. Wszystko cokolwiek zasiano wzrastało bujnie i wspaniale, domy zjawiały się jak grzyby po deszczu, ze wszystkich stron nadciągali plantatorzy i koloniści. Obecne piękno kraju, bogata flora tropikalna, która tworzy z Florydy pasmo ogrodów, stworzone zostało ręką ludzką.

W pięknych ramach przyrody fantazja architektów postawiła liczne domy, z których większość jest jednak brzydka i nieudana, Wszystkie prawie domy Palm Beach i Miami posiadają wspólną cechę bogactwa i współzawodniczą ze sobą w przepychu. Widzi się mnóstwo naśladownictw. a więc są tu małe Trianon, pałace Dożów, meczety i Alhambry, domy z marmuru i domy z koralu. Rezydencje magnatów przemysłu i królów giełdy ciągną się wzdłuż sztucznie wykopanych kanałów, po których pływają gondole i motorówki. Każda willa posiada własną przystań otoczoną palmami. Dom Al. Capone, który dorównuje sławą i fortuną największym potentatom amerykańskim, wychodzi na małą lagunę i osłonięty jest całkowicie palmami przed oczyma ciekawych.

Hotele Palm - Beach, wybudowane wszystkie w stylu hiszpańskim, tworzą małe miasteczka i każdy z nich zaopatrzony jest w ogromny „swimming-pool" wraz z defiladą najpiękniejszych girls świata. Piękne kobiety stanowią bowiem nieodzowną część krajobrazu Florydy. Widzi się je wszędzie —na plaży, na stadjonach sportowych, w wytwornych night - clubs, na małych jachtach płynących wzdłuż wybrzeża i w chatkach pokrytych liśćmi palmy kokosowej, wzniesionych na plaży w Miami. Plaża ta nazywa się „Tahiti" i cieszy się wielkiem powodzeniem.

O parę kilometrów od Palm-Beach znajduje się farma Deering, zbudowana przed 15 laty przez jednego z królów maszyn rolniczych. Wyróżnia się ona smakiem artystycznym w urządzeniu ogrodów i cudami sztuki zgromadzonemi w pałacach. Przedłużeniem jednego z domów jest statek z marmuru, wierna kopja statku, który posiadała cesarzowa chińska.

Tuż obok bogactw i przepychu, o kilka kilometrów od Miami, w Everglades, znajdują się rezerwaty Indjan, dawnych władców Florydy. Żyją oni z rybołówstwa i jałmużny. Zachowali wyniosłą dumę i nieprzystępność i pozostali biedni obok bogactwa, które je otacza.

Szybki rozkwit Florydy porównać można jedynie z rozwojem Kalifornji. W obu tych krajach przemiana bezludnych niemal obszarów w żyzne plantacje i wspaniałe osiedla ludzkie dokonała się w iście amerykańskiem tempie.

M. C.

Córka porwała... ojca.

Tajemnicze plany artystki.

W Le Mans wydarzył się niezwykły wypadek porwania w biały dzień, którego dokonała przy pomocy trzech mężczyzn

artystka kinowa

Lucja Michel, zamieszkała w Paryżu. Ofiarą tego porwania padł ojciec artystki, 89-letni rentjer, Ludwik Michel. Niezwykła ta scena rozegrała się na pl. de l'Eperon. Stary rentjer udał się w towarzystwie swej służącej, Marji Gennetais do notarjusza, w celu załatwienia jakiejś sprawy. Gdy rentjer opuścił mieszkanie notarjusza, rzuciło się na niego dwóch mężczyzn i wsadziło siłą do czekającego wpobliżu samochodu, w którym znajdowała się córka rentjera. Trzeci mężczyzna przez ten czas zakneblował usta służącej, która usiłowała protestować. Zanim świadkowie tej niezwykłej sceny zdążyli interwenjować, samochód wraz z porwanym rentjerem odjechał w niewiadomym kierunku. Policja wszczęła energiczne dochodzenia w tej niezwykłej sprawie.

Gruby portfel drzemiącego Amerykanina

zdradził niemieckiego „arystokratę".

Na luksusowym statku, jadącym z Morza Czarnego do Wiednia, ujęto podczas postoju w Budapeszcie indywiduum, ścigane listami gończemi przez 5 państw. W związku ze wzmożonym ruchem turystycznym skoncentrowała się uwaga detektywów węgierskich na kolejach i statkach. Na pokładzie wspaniałego statku znajdowało się 1500 pasażerów, a m. in. kupiec kolonjalny Jones Carberry z Nowego Jorku. W odległości kilka kilometrów od Budapesztu zawiadomił on pełniącego służbę detektywa, że kiedy po obiedzie zdrzemnął się w salonie dla panów, skradziono mu portfel, w którym miał

12.000 pengö

i dolarową książeczkę czekową.

Detektyw zrobił dyskretny przegląd wszystkich twarzy męskich, ale nie zauważył żadnej rejestrowanej fizjognomji. Na podstawie list pasażerów ustalił, że w Budapeszcie wysiądzie trzech pasażerów, którzy zatrzymają się na kilka godzin w Budapeszcie, a potem udadzą się w dalszą drogę do Wiednia. Wśród tych trzech pasażerów

były dwie kobiety,

których udział w kradzieży, dokonanej w salonie męskim, był wykluczony. Paszport trzeciej osoby był wystawiony na nazwisko hrabiego Egona Falkenberg-Willersteina. Ten niemiecki arystokrata podróżował z jedną tylko, zaopatrzoną w herb walizą w II klasie, ale najchętniej przebywał w I klasie.

Detektyw chciał początkowo odrazu przytrzymać hrabiego i poddać go gruntownej rewizji osobistej, ale instynktownie powstrzymał się, postanawiając pilnie go mieć na oku. Ponieważ nie chciał sam opuścić statku, powierzył śledzenie arystokraty w Budapeszcie detektywowi, który pełnił służbę w przystani. Po trzech godzinach hrabia wrócił na okręt w nowem ubraniu. Śledzący go funkcjonarjusz policji doniósł koledze, że pasażer załatwiwszy sprawunki w magazynie mód męskich udał się na pocztę i nadał do Wiednia na poste-restante małą paczkę poleconą. — Podejrzenie znalazło poniekąd potwierdzenie i detektyw zażądał od hrabiego,

aby się wylegitymował.

Falkenberg-Willerstein spoczątku butnie zaprotestował, ale kiedy detektyw zapytał go, skąd wziął pieniądze na nowe ubranie, mając przy sobie według paszportu tylko 40 pengő, hrabia nie umiał dać odpowiedzi. W pakiecie nadanym na poczcie znajdowała się książeczka czekowa kupca z Nowego Jorku. Rzekomym hrabią był bezrobotny artysta z Lipska, kieszonkowiec Ludwik Bessemer, który znając języki turecki i arabski, urządzał ostatnio w większych miastach Turcji odczyty, udając wypędzonego z ojczyzny

arystokratę niemieckiego.

Powodziło mu się nieźle i zarzucił zawód kieszonkowca. Ale na statku luksusowym skusił go gruby portfel drzemiącego Amerykanina.

Kult zmarłych jako łącznik społeczny.

U ANAMICKIEGO WRÓŻBIARZA.

Wrażenia z Tonkinu.

Hanoi, we wrześniu.

Im dłużej przebywa się wśród ludności anamickiej w Hanoi, (Tonkin jako dawniejsza część Anamu posiada jednakową z nim ludność), tem ponętniejszy staje się tutaj pobyt. Hanoi, pomimo wyraźnych wpływów europejskich, w dzielnicach ludowych zachował całą malowniczość żywotnej przeszłości. Zwłaszcza w najbliższych okolicach miasta widzimy urocze wioski, pełne tajemniczego czaru, w ukryciu zielonych bambusów, ciekawe pagody w otoczeniu mangowców i kwitnących biało drzew z gatunku oleandrów. Lud anamicki zaś porównać można z miejscowemi krajobrazami. Wydaje się zamknięty, jakby za nieprzeniknioną ścianą bambusową, w rzeczywistości jest gościnny, spokojny i pełen wdzięku a przy bliższem poznaniu staje się nawet sympatyczny. Trzeba tylko wniknąć głębiej w umysłowość krajowców, obracającą się stale w jakimś mistycznym świecie wierzeń, gdzie w dziwaczny sposób do roli dobrych duchów podnoszą ludzi, przypisując im wpływ na zjawiska przyrody, jak działanie słońca, dobroczynne skutki deszczu i t. p.

Pewnego popołudnia zwiedziliśmy wieś Thai - ha - ap, co znaczy „wieś rzeki dobrobytu". Wycieczka ta utrwaliła się w naszej pamięci jako serja niesłychanie miłych wrażeń. Wśród Europejczyków osiedle powyższe nosi nazwę „wioski mandarynów", ze względu na elitę, jaka tu zamieszkuje. Dla nas była ciekawa przedewszystkiem dlatego, że dla swej bujnej egzotycznej roślinności pozwoliła nam zaznajomić się z różnemi gatunkami drzew, które są tak liczne, że trudno zapamiętać ich nazwy.

Wracając do Hanoi przez przedmieście, rojące się od ręcznych wózków, dzieciarni i kobiet, ujrzeliśmy niską chatę ze słomy — mieszkanie wróżbiarza miejscowego.

Wejście było tak niskie że trzeba było zgiąć się niemal we dwoje, by dostać się do wnętrza. Tutaj na łóżku polowem, pokrytem zniszczoną matą, siedział człowiek niewidomy, oparty o szkatułkę z czarnego laku — wróżbiarz, od którego usłyszeć mieliśmy przepowiednie przyszłości.

Danina, jaką składa się temu „prorokowi", jest zawsze ta sama rzekomo przeznaczona dla duchów kierujących jego darem jasnowidzenia: liście pieprzowe do „betelu", oraz ziarna palmy Areca i pałeczki kadzideł. Osoba zabiegająca o odsłonięcie tajemnic przyszłości, zmuszona jest trzymać te dary — liście, ziarna i kadzidła — na talerzu podniesionym do wysokości piersi, przyczem składa niski pokłon. Odzywa się głos dziwny i monotonny wróżbiarza z prośbą do duchów. Następnie wróżbiarz rzuca na talerz kilka monet, które po obmacaniu segreguje według strony, na którą upadł pieniądz, i z tego wyciąga obliczenia, służące mu za podstawę wróżb.

Nie dowiedzieliśmy się, coprawda, niczego nadzwyczajnego co do przyszłości, lecz przyznać musimy, że odgadywanie przeszłości było emocjonujące: głos matowy i monotonny oraz spojrzenie ślepych oczu wywierają dziwne wrażenie, zwłaszcza, gdy słyszy się, jak nam się to zdarzyło, rzeczy, dziwną zbieżnością przypadku zapewne, zupełnie zgodne z realnemi faktami minionej przeszłości. Nie dziwi więc, że kobiety narodu mniej cywilizowanego od nas mogą niekiedy pozostawać pod przemożnym wpływem podobnego wróżbity.

Bawiąc w stolicy Tonkinu, trafiliśmy na uroczyste święto buddyjskie — piętnasty dzień anamickiego siódmego miesiąca (w końcu sierpnia według naszego kalendarza). Jest to święto umarłych, „ksa - toi - vong - than", czyli mówiąc ściślej — odpust umarłych.

Dookoła głównej świątyni, pagody Ba - Dą czyli „pani z kamienia" zebrały się tłumy, zwłaszcza starszych kobiet. W powodzi świateł i wśród zapachu kwiatów, więdnących na ołtarzach przed posągami Buddy, unoszą się nad tłumem głosy bonzów, odmawiających modlitwy głosem przenikliwym, szorstkim i monotonnym, a jednostajność tonu pogrąża obecnych w dziwnym stanie, zbliżonym do hipnozy.

Trudno nam będzie zapomnieć ekstatyczny wyraz twarzy modlących się kobiet, miarowy, senny ruch, jakim pochylały się wszystkie; siwiejące lub białe ich głowy.

W pewnej chwili bonzowie, ugrupowani na matach pośrodku pagody, powstali z miejsc i krokiem miarowym okrążyli ołtarze, nie przerywając swych monotonnych modłów, podczas gdy tłumy pochyliły głowy, oddając w myśli cześć umarłym, bowiem w sercu każdego Anamity utrzymuje się głęboko zakorzeniony kult przodków.

Osoba, świadoma warunków miejscowych, poinformowała nas: z chwilą, gdyby zanikł kult przodków w tym kraju, zniknęłaby również wszelka karność moralna oraz łączność społeczna.

Polak okradziony na obczyźnie.

Trzy wypadki na emigracji.

Robotnik polski, Gola Jurko, zamieszkały w Wasquehal, obecnie bez pracy, przechodził przez tor tramwajowy nie zwróciwszy uwagi na najeżdżający tramwaj „Mongy". Motorniczy usiłował zatrzymać tramwaj, lecz było już zapóźno. Gola dostał się pod koła tramwaju

i odniósł ciężkie rany. —

Przewieziono go w stanie beznadziejnym do szpitala w Tourcoing.

* * *

Podczas nieobecności małżonków Komarczyk, zatrudnionych na fermie p. Leroy, w Pinon zakradł się do ich mieszkania jakiś złoczyńca i splondrowawszy całe mieszkanie, uniósł ze sobą wszystkie oszczędności Komarczyków

w sumie 14 tysięcy 650 fr.

Sposób w jaki złodziej przeprowadził tę „operację", świadczy o tem, że był to ktoś obeznany z życiem Komarczyków. Policja wszczęła energiczne dochodzenia.

Robotnik polski, Siemaszkiewicz w

* * *

Thionville (Moselle) padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku przy pracy. Siemaszkiewicz upadł przypadkowo na rydel i przekłuł sobie brzuch. Nieszczęśliwy robotnik umarł wskutek odniesionej rany wkrótce po tym wypadku.

„Sliczny" widok na plaży

nie wyprowadził policjantów z równowagi.

Zdarzenie to miało miejsce w tych dniach w Nicei. W jednym z nocnych lokali stolicy Riwiery występowała 25-letnia tancerka Germaine Oudard. Dla wypełnienia swego repertuaru artystka postanowiła zademonstrować hawajski taniec i w tym celu zdecydowała się opalić na prawdziwą Hawajkę. Na plaży „gwiazda" zdjęła z siebie dosłownie wszystko. Podczas takiego seansu na zupełnie oddaloną część plaży zajrzało dwóch policjantów, którzy przerwali przygotowania młodej tancerki oficjalnem zaproszeniem jej do... komisarjatu.

— Za co? — szczerze dziwiła się artystka.

— Za zgorszenie publiczne! — brzmiała odpowiedź funkcjonarjuszy.

— Przepraszam — tłumaczyła młoda kobieta: — Opalałam się, przygotowując numer tańca hawajskiego, przecież to miało związek z moją pracą! Nie pomogło usprawiedliwianie się, niedoszła „hawajska tancerka" musiała udać się z policjantami do komisarjatu. W rezultacie tego zajścia odbyła się sprawa sądowa, a następnie zapadł wyrok, mocą którego młoda niewiasta została pozbawiona

wolności na 5 dni.

W więzieniu tancerka, napewno, zastanowi się nad kwestją, jak trudno jest nieraz połączyć zagadnienia sztuki z przepisami ogólnie przyjętej moralności publicznej.

J. K.

Tryby wiatraka zmiażdżyły młynarza.

Straszna śmierć jedynego żywiciela rodziny.

Z Kościana donoszą:

Zdarzył się tu mrożący w żyłach krew wypadek.

Pomocnik młynarski 22-letni Zenobjusz Bąk, zajęty był we własnym wiatraku. Krytycznego dnia Bąk smarował wentyl w czasie,

gdy maszyna pracowała.

W pewnej chwili tryby maszyny uchwyciły nieszczęśliwego za czapkę, wciągając go w koło zębate i powodując zupełne zmiażdżenie tyłu głowy, szczeki, ramion i klatki piersiowej. W godzinach południowych do wiatraka przybył przyjaciel nieszczęśliwego, który ku swemu przerażeniu znalazł leżące w kałuży krwi zwłoki Bąka.

Przeprowadzona sekcja pozwoliła stwierdzić, że śmierć nastąpiła bezpośrednio po wypadku. Wypadek wywołał w mieście wstrząsające wrażenie, zwłaszcza, że zmarły był jedynym żywicielem swej matki wdowy i rodzeństwa.

Śmierć na weselu.
Podłożenie nogi przyczyną zbrodni.
Wieśniak zabił nożem rywala.

Wieluń, 27 września.

Komenda policji powiatowej w Wieluniu zaalarmowana została wiadomością o bestjalskiem morderstwie, dokonanem w nocy z poniedziałku na wtorek we wsi Ławiany.

W wiosce tej odbywało się w domu niejakiego Antoniego Nowaka sute weselisko w którem wzięło udział kilkadziesiąt osób.

Nad ranem pomiędzy pijanymi już gośćmi doszło do awantury zakończonej krwawym epilogiem.

Rej wśród tańczącej młodzieży wodził 26-letni Stanisław Napieralski, syn gospodarza z Ławian. Rozbawiony wieśniak, cieszący się powodzeniem wśród dziewcząt wzbudził zazdrość u młodych wieśniaków. Szczególnie zaczepnie w stosunku do Napieralskiego zachowywał się niejaki 21-letni Wincenty Ottola, mieszkaniec wsi Pęczaki, gm. Rzęśnia, powiatu radomszczańskiego.

Agresywny Ottola podstawił tańczącemu Napieralskiemu nogę. Skutek był taki, że tańczący wraz ze swą partnerką upadli na ziemię.

Oburzony Napieralski, podniósłszy się z ziemi, wszczął z Ottolą sprzeczkę. Awanturnik czekał tylko na to i z kastetem w ręku rzucił się na przeciwnika. Silniejszy jednak Napieralski zdołał wyrwać mu z rąk niebezpieczną broń.

W momencie tym Ottola wyciągnął duży nóż sprężynowy i zanim zdołano mu przeszkodzić jednem cięciem rozpłatał przeciwnikowi brzuch.

Śmiertelnie ranny Stanisław Napieralski, z wypływającemi jelitami upadł na ziemię.

Zbrodniarz tymczasem dla ułatwienia sobie ucieczki, potłukł lampę i wybiegł z chaty.

Potworna scena była dziełem krótkiej chwili, i zanim zdołano zorjentować się w sytuacji sprawca zbrodni zdołał zbiec w niewiadomym kierunku.

Na miejscu zbrodni zjawiła się niebawem policja.

Zastała ona już stygnące zwłoki Stanisława Napieralskiego.

Za zbrodniarzem zarządzono pościg.

Wincentego Ottolę aresztowano na szosie za Wieluniem.

Ottolę, który przyznał się do zbrodni osadzono w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Wielka afera wekslowa
b. miljonera piotrkowskiego.

Piotrków, 27 września.

Głośnem echem odbiła się swego czasu wielka afera wekslowa b. miljonera piotrkowskiego Pereca Kona.

Kon będąc w posiadaniu kilkudziesięciu stempli firm istniejących i fikcyjnych zmuszał swych pracowników, aby kładli fałszywe podpisy pod stemplami na wekslach, któremi wyrównywał zobowiązania wobec wierzycieli.

W ten to pomysłowy sposób aferzysta naraził na straty szereg poważnych firm niemieckich w Kreuzburgu i Raciborzu oraz licznych wierzycieli w kraju. Jedna z poszkodowanych firm sprawę skierowała do Urzędu Prokuratorskiego w Piotrkowie a za tą skargą wpłynęło jeszcze pilka innych, które łącznie opiewały na sumę 300 tysięcy złotych.

W wyniku rozprawy sądowej w Piotrkowie Perec Kon skazany został za fałszerstwa wekslowe na szkodę firm zagranicznych na 2 i pół roku więzienia.

W drugim procesie o oszustwo na szkodę przemysłowców krajowych — na 1 rok więzienia.

Obecnie Urząd Prokuratorski przy Sądzie Okręgowym w Piotrkowie polecił Preca Kona aresztować.

Kon został aresztowany i osadzony w więzieniu piotrkowskiem, celem odbycia kary.

ANGLJA WOBEC KONTROLI PRZYWOZU DO NIEMIEC.

W Berlinie rozpoczynają się rokowania angielsko - niemieckie w sprawie uregulowania na przyszłość stosunków handlowych.

Najważniejszą dla Anglji kwestją jest wpływ ogólnej kontroli przywozu towarów do Niemiec na wywóz angielski do Rzeszy oraz wpływ tej kontroli, rozpoczynającej się z dniem 24 b. m. na zawarty w dniu 20-ym sierpnia r. b. układ o wypłatach należności za towary. Strona angielska stoi na stanowisku, że niedopuszczalne jest jednostronne sparaliżowanie układu z dniem 20 sierpnia przez nowe niemieckie przepisy reglamentacyjne.

WYWÓZ GRZYBÓW I KUROPATW.

Według informacyj Izby Przmysłowo - Handlowej w Wilnie, w sierpniu r. b. wywieziono przeszło 20 000 kg grzybów surowych, głównie do Niemiec i Francji. W lipcu wywieziono 25 000 kg. Grzybów konserwowanych wywieziono 45 000 kg do Francji, w lipcu 15 000 kg. Również mamy duży wywóz kuropatw zagranicę i dlatego cena ich na rynku wewnętrznym jest wysoka.

Waluty, dewizy i akcje
na giełdzie warszawskiej.

WAHANIA KURSÓW DEWIZ.

Na zebraniu giełdy pieniężnej panował nastrój niejednolity, odchylenia kursów były jednak naogół nieznaczne.

PAPIERY PAŃSTWOWE — NAOGÓŁ MOCNIEJSZE.

W dziale papierów prywatnych panował nastrój mocniejszy.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 45,75; Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 52,90; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 117,75; Państwowa Pożyczka Konwersyjna 68,20; Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 61,50; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 73,00; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 73,88; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00 Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. 93,00 Listy Zastawne T-wa Kredyt. Przem. Polsk. 75,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 54,25; Listy Zastawne Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 50,50; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 67,00; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 72,00; Listy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 62,75; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Łodzi 1933 r. 54,25.

AKCJE — NIEJEDNOLICIE.

Zebranie giełdy akcyjnej cechował nastrój utrzymany.

Akcje Banku Polskiego zniżkowały o 1 zł. na sztuce. Akcje Warsz. Tow. Fabryk Cukru zyskały 25 gr., o tyleż były droższe akcje Warsz. Tow. Kop. Węgla.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 94; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 26,50; Węgiel 13,25; Lilpop 10,40; Ostrowiec Serja B 21,50; Starachowice 12,75; Haberbusch 34,25.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKĄ.

Warszawa, 26 września. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowo-Towarowej pozostaje bez zmiany. Ogólny obrót 2,783 tonn w tem żyta 2,080 tonn. Usposobienie stałe.

Poznań, 26 września. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: żyto 17,75. Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto 17,50—17,75; pszenica 18,00—18,50; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 23,50—24,50; mąka razowa 0-95 proc. 19,50—20,50; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. 33,00—36,00.

Władze podatkowe udzielać będą płatnikom
szczegółowych informacyj o wymiarze.

— Rozporządzenia wykonawcze Ministerstwa Skarbu do nowej ordynacji podatkowej zawierają doniosły przywilej dla płatników, przy wnoszeniu odwołań. Na urzędy skarbowe nałożony zostanie obowiązek udzielania płatnikom szczegółowych informacyj ustnych, o podstawie prawnej i faktycznej wymierzonego podatku tak by niezadowoleni z wymiaru mieli na czem oprzeć swoje rekursy.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej
(ODWET)

Współczesna powieść obyczajowa :: Adaptacja autoryzowana Eug. Bałuckiego

— Dawno czekam na ciebie.

— Tak — odpowiedziała Ela z dziwnym błyskiem w oczach — bardzo żałuję, że przyjechałam za późno.

Hanka zbliżyła się i pogłaskała ją po włosach:

— Chciałam ci pomóc.

Ela spuściła głowę, jej usta ściągnęły się, dolna warga zaczęła drgać.

— Przyjechałam, by tobie pomóc— powiedziała, ledwo wymawiając słowa.

Uściskały się.

Znów nastała cisza.

Hanka podprowadziła siostrę do krzesła, posadziła i porywczym ruchem odwróciła się do Stockiego, który milcząc obserwował scenę spotkania:

— A więc? Niech pan opowiada, co pana tu sprowadziło?

— Pani jest w niebezpieczeństwie. Nie można zwlekać jednej minuty, trzeba natychmiast uciekać. Policja warszawska otrzymała polecenie aresztowania pani. Nakaz już został wydany.

Miał wrażenie, że Hanka zatoczyła się, i chciał podtrzymać, lecz ona opanowała się nadludzkim wysiłkiem, powstrzymując go ruchem ręki.

Stała wyprostowana, pozornie spokojna i tylko ponury cień przemknął po jej twarzy.

Miała przeczucie, że ten moment w jej życiu jest nieunikniony; nie chciała niczego więcej, jak zachować zimną krew. Jeszcze nie wszystko było stracone, dopiero uprzedzono ją, jednak z trudem stłumiła słabość i ledwo utrzymała się na nogach.

Ujrzała bladą, cierpiącą twarz Stockiego i to jej przywróciło siły.

— No cóż — powiedziała ze złowrogiem spojrzeniem i prawie obojętnie — w takim razie w drogę...

Już nie czuła najmniejszego strachu: wypełnił ją bezgraniczny żal, że musi porzucić pracę, która była na ukończeniu.

— Prędzej czy później, ale spodziewałam się tego — dodała jasnym i zupełnie opanowanym głosem.

Stocki milczał, był pod wrażeniem zgrozy, która pozbawiła go możności myślenia i działania — przecież leciał tu by ratować dziewczynę, drżąc o każdą sekundę straconego czasu, a teraz nie wiedział, co robić, od czego zacząć. Przerażał go spokój, z jakim przyjęła straszną wiadomość całkiem oszołomiły odwaga i zimna krew w obliczu niebezpieczeństwa, które w tej chwili, być może, już stało za drzwiami. Poza drzwiami Poza tem nie mógł zrozumieć, że Hanka nie zmieniła się, że otoczenie i tryb życia nie wywarły najmniejszego wpływu: taką samą była w jego wytwornej willi, taką widział ją w zatłuszczonem ubraniu mechanika, taką sama była teraz w tych ohydnych kratеczkach, tchnących ubliżającą pretensją do wykwintu.

Spostrzegł, że czas leci i przestraszył się.

— Panno Hanko! Przecież lada chwila mogą panią aresztować! —zawołał z rozpaczą.— To nie są żarty, niechże pani zaufa i swojej siostrze, i mnie! Zrobimy wszystko, ale nie można siedzieć bezczynnie!.

— Dziękuję wam— powiedziała i smutnie skinęła głową.

Stała, pogrążona w rozmyślaniach z dziwnym uśmiechem pokory i rezygnacji. Najlepiej zostać i czekać, aż przyjdą po mnie — sunęła leniwa, bezwolna myśl Raptem ocknęła się. A hala? A doświadczenie, Jurek, dziecko, zbawienie, dla którego poświęciła wszystko? Nie, musi żyć! Musi zostać na wolności!.

Uczuła zimne tchnienie zgrozy, zrobiła kilka kroków na niepewnych uginających się nogach. Ścisnęła zęby twarz stała się poważną i prawie groźną.

— Niechże się pani decyduje! — wołał rozpaczliwie Stocki. Tyle czasu straciliśmy na rozmowę i jakieś medytacje. O czem tu myśleć? Winna jest pani czy niewinna, tak czy tak aresztują, bo wszystko przemawia przeciwko pani! Jedziemy, na miłość Boską, dokąd pani chce! Ale jedziemy w tej chwili, bo przecież szukają pani. . .

Szczera rozpacz Stockiego zelektryzowała Hankę i pobudziła gorączkową energję. Nie miała zamiaru uciekać z tego domu na zawsze, chciała poszukać schronienia na budowie pod Truskowem i pozostać tam tak długo, póki nie zniknie niebezpieczeństwo, lub nie znajdzie innego wyjścia.

Chwyciła Stockiego za rękę:

— Tak, trzeba stąd uciekać. Niech mnie pan odwiezie. Proszę tylko o to, bo później poradzę sobie sama. Muszę spakować walizkę! Za pięć minut będą gotowa— powiedziała nerwowo wybiegając do sąsiedniego pokoju.

Jej podniecenie udzieliło się Stockiemu. Chodził po pokoju, potykając się o meble, każda sekunda wydawała mu się godziną, zbliżającą katastrofę, którą wyobrażenie rysowało mu w postaci samochodu z agentami i towarzyszącej im karetki więziennej.

Hanka przy pomocy siostry wkładała do małej walizki najbardziej niezbędne rzeczy. Stocki raz po raz niecierpliwie zaglądał do pokoju, potem jakby coś przypomniał sobie, wywołał Elę i poprosił, by została w mieszkaniu, czekając na jego powrót. Nie sprzeciwiła się, skinęła głową na znak zgody, lecz po chwili zauważyła:

—Jednak nie rozumiem, jak można schować człowieka przed policją?

W jej głosie znów zadźwięczały nuty zwątpienia i szyderstwa przytem spojrzała bezradnie na fotgrafję ojca.

Zjawiła się Hanka, podbiegła do biurka i zaczęła przewracać papiery.

— Gdzie się podział mój paszport? — wołała, otwierając szuflady.

Ela ocknęła się.

— Paszport? tu leży, masz! — wetknęła jej do ręki książeczkę.

Hanka schowała ją do torebki, uścisnęła siostrę i pobiegła nadół. Za nią spiesznym krokiem podążył Stocki z walizką, z tą samą walizką, z którą przed kilkoma miesiącami uciekła z jego domu

Przy furtce Hanka odwróciła się. Ela stała w oknie, ale nie podniosła ręki nie posłała żadnego gestu pożegnania. jej suche, błyszczące oczy miały wyraz jakby ironji.

Samochód ruszył.

— Dokąd?— zapytał Stocki.

— Na budowę. Ale pojedziemy inną okrężną drogą. Będę dawała wskazówki szoferowi.

Ściemniało. Gdy minęli lasy, leżące na wysokości Bielan po obu stronach górnej szosy, na horyzoncie mignęły ogniе Muranowa.

d. c. n.

Dodatek sportowy

Zapaśnicy ruszają na arenę

PRZED MECZEM BUDAPESZT — ŚLĄSK W ZAPASACH.

Jak już pokrótce donosiliśmy, przyjeżdża do Polski reprezentacja zapaśnicza stolicy Węgier. Drużyna budapeszteńska jest właściwie mistrzowską drużyną Węgier i startuje 24 bm. w Krakowie, 30 w Katowicach, 31 b. m. w Nowym Bytomiu, 2-go paźdz. we Lwowie, oraz 4-go w Warszawie.

Kierownikiem ekspedycji węgierskiej jest radca min. i zarazem wice-prezes Węgierskiego Zw. Atl. p. Árpád Heeger, sędzią zaś p. Elöd. Skład gości przedstawia się następująco:

Waga kogucia: Banyasz, piórkowa — Szendi, lekka — Fabian, półśrednia — Sarosi, średnia — Hegedüs, półciężka — Bobis, ciężka — Palatas.

Śląsk przedstawia Węgrom nast. skład:

w Katowicach (według kolejności wag): Kuligowski (Pokój), Dworok (Jedność), Krysmalski (Policyjny), Grychtoł (Sokół II), Gałuszka II (Sokół II), Krysmalski II (Policyjny), Gwóźdź (Jedność).

w Nowym Bytomiu: Stefan (Jedność), Kucharczyk (Jedność), Krysmalski (Pol.), Kusz (Pol.), Gałuszka II, Krysmalski II, Gwóźdź.

W ramach zawodów Budapeszt — Śląsk odbędzie się w Katowicach ciekawa impreza atletów. Otóż na boisku W. F., z inicjatywy prezesa Śląskiego O. Z. A. p. konsula Beszczyńskiego zostaje poraz pierwszy w Polsce zorganizowany sześciobój ciężkoatletyczny, co niewątpliwie przyczyni się do popularyzacji i podniesienia tego męskiego sportu, którego na terenie międzynarodowym są wyrazicielami bracia Cyganiewicze oraz nieżyjący już śp. Pytlasiński.

Nadmienić wypada, że zakres sześcioboju wchodzi, nieznane dotąd w Polsce, a tak popularne w Anglji i Północnej Ameryce — drużynowe ciągnienie liny.

O wszystkiem potrosze

Do niedzielnych zawodów z Pogonią lwowska, przystąpi zespół mistrza Polski w pełnym składzie: Tatuś — Wadas — Kacy — Dziwisz — Badura — Zorzycki — Urban — Giemza — Peterek — Wilimowski — Wodarz.

GÓRNY ŚLĄSK — KRAKÓW W PIŁCE RĘCZNEJ.

W nadchodzącą niedzielę dnia 30 b. m. odbędzie się na stadjonie W. F. i P. W. w Chorzowie I, międzymiastowe spotkanie w piłce ręcznej, dwóch okręgów, reprezentujących najwyższy w Polsce poziom tej gałęzi sportu. Zawody odbywają się o puhar wędrowny, ufundowany przez Wojewódzki Komitet W. F. i P. W. w Katowicach.

Przed zawodami głównemi, które odbędą się o godzinie 13.30, przedmecz KS. Pole Zachodnie Chorzów (mistrz Śląska) c/a KS. Chorzów (wice-mistrz Polski, o godz. 14.00.

O MISTRZOSTWO POLSKI W PALANCIE!

Na przyszłą niedzielę, odbędzie się w Knurowie sensacyjne spotkanie o mistrzostwo Śląska a zarazem i Polski w palancie, pomiędzy mistrzami okręgu rybnickiego i tarno-górskiego.

Nadmienić wypada, że mistrzowskie rozgrywki w palancie przeprowadza jedynie Śląski O. Z. G. S., dlatego też mistrz Śląska jest i zarazem mistrzem Polski.

KS. „Strzał" Debieńsko czy KS. Jaskółka Rudne Piekary? To pytanie nad którem głowią się zwolennicy gier sportowych.

Rewanż tych zawodów odbędzie się 7. 10. b. r. w Tarnowskich Górach.

Sensacje lekkoatletyczne

na Stadjonie w Chorzowie

TRÓJBÓJ I PIĘCIOBÓJ O MISTRZOSTWO POLSKI.

W niedzielę, dnia 30. 9. 1934 r. odbędzie się na Stadjonie W. F. i P. W. w Chorzowie, tegoroczny pięciobój panów o mistrzostwo Polski oraz trójbój pań o mistrzostwo Polski.

Początek zawodów ustalono na godzinę 10. Zawody przeprowadza Śląski Okręgowy Związek Lelkoatletyczny.

W zawodach tych wezmą m. in. udział: *Pławczyk* (A. Z. S. Warszawa), który na mistrzostwach Europy w Turynie zdobył zaszczytne 3-cie miejsce w 10-boju; *Wojtkiewicz* (A. Z. S. W-wa) wszechstronny sportowiec, który po tych zawodach przenosi się do K. S. Stadjon Chorzów; *Lokajski* (K. S. Warszawianka) mistrz Polski i rekordzista w rzucie oszczepem; *Wieczorek* K. S. Śmigły Wilno, wielokrotny mistrz Polski w 5-boju.

Pozatem z zawodników bardziej znanych startują: Miller AZS Warszawa, Zieniewicz Poczt. P. W. Wilno, Żardzin Poczt. P. W. Wilno, Sadowski WKS Śmigły Wilno.

W trójboju pań zobaczymy na starcie mistrzynią Polski p. M. Kwaśniewską z Ł. K. S. Łódź, którą należy uważać za główną faworytkę. Pani Kwaśniewska zapowiedziała pobicie rekordu Polski tak w trójboju jak i pięcioboju pań, przyczem brakujące 2 konkurencje do pięcioboju zostaną na specjalne życzenie Łódzkiego Okręgu przeprowadzone. Pozatem startuje p. Wojnarowska z AZS Warszawa, Sikorzanka, Orzełkówna, Orłowska, Żyłkówna, wszystkie z K. S. Stadjon Chorzów, Białasówna i Wasilewska z K. S. Pogoń Katowice.

REKORDY OKRĘGOWE.

Komisja Sportowa Śląskiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego zatwierdziła następujące rekordy okręgowe:

Bieg 1500 m. Orłowski Paweł K. K. S. Pogoń Katowice, 4,08,8 min.

Rzut młotem. Węglarczyk Antoni, S. G. Sokół Chorzów, 37,39 m.

Bieg 300 m. Sobik Antoni, K. S. Stadjon Chorzów, 36,8 sek.

Bieg 1000 m. Orłowski Paweł, K. K. S. Pogoń Katowice, 2,42 min.

Bieg 200 m przez płotki: Sobik Antoni K. S. Stadjon Chorzów, 27,4 sek.

Ekstraklasa rakiet

zjeżdża do Katowic

SENSACYJNE SPOTKANIE.

Po odniesionem zwycięstwie nad „Crocavia", oraz K. K. T. Klub Tenisowy „Pogoń" w Katowicach, który zdobył mistrzostwo Okręgu Krakowsko-Śląskiego, spotka się w najbliższą niedzielę z mistrzem Okręgu Lwowskiego „Lwowskim Klubem Tenisowym" na własnych kortach w Katowicach.

Spotkanie to budzi wielkie zainteresowanie temwięcej, że w obecnym sezonie nie było żadnego ciekawszego turnieju poza rozgrywkami z lokalnemi drużynami.

Obecnie zjeżdża do Katowic nasza ekstraklasa z pogromcą Borotry, Hebdą na czele, oraz Tarłowskim, Bratkiem, Kołczem III, Foersterem. Z pań wystąpi Orzechowska i Gajdzianka.

Początek spotkania o godzinie 9.30 rano na kortach Klubu Tenisowego „Pogoń" w Katowicach, obok parku Kościuszki.

Wyścig samochodów i motocykli

w ustalaniu rekordu wypadków

Na ul. Krakowskiej w Szopienicach samochód osobowy Śl. 9299 kierowany przez szofera Adolfa Morgałę z Katowic, najechał jadącego nieoświetlonym rowerem Henryka Żaka z orkiestry 73 p. p. w Katowicach, który wskutek trącenia samochodem spadł z roweru i doznał ogólnych obrażeń ciała.

Żaka przewieziono samochodem do szpitala gminnego w Szopienicach, a kierowcę szofera Morgałę, który był w stanie nietrzeźwym przytrzymano.

Z Rybnika donoszą: Ubiegłego popołudnia mechanik szoferski Skubała Franciszek z Bańgowa pow. Katowice najechał na ul. Mikołowskiej w Paruszowcu motocyklem z przyczepką na przejeżdżającego rowerem 11-letniego Małka Józefa, wiozącego na ramie 3-letniego Musialika z Paruszowca.

Małek doznał wskutek upadku złamania lewej nogi poniżej kolan, a Musialik lżejszych okaleczeń ciała.

Onegdaj samochód osobowy Augustyna Wójcika z Chorzowa III (Królhucka 23) najechał na dwukonną furmankę. W następstwie wypadku wóz został zdruzgotany, zaś konie przewrócone i okaleczone.

Jakający się woźnica, którego nazwiska nie zdołano stwierdzić, wyszedł z katastrofy bez większych obrażeń.

Wine ponosi kierowca również uszkodzonego lekko samochodu. Bardzo obciążającą jest okoliczność, że po zawinionem zderzeniu zgasił on światło i pełnym gazem odjechał w stronę Siemianowic.

Głośna przygoda kupca

przeżyta z Marją Cichą

Niezwykłą przygodę przeżył w Katowicach kupiec Franciszek Glac z Łańcuta.

Bawiąc w mieście za pewnemi interesami zapoznał się z przystojną mieszkanką Katowic, Marją Cichówną, w towarzystwie której odwiedził kilka miejscowych lokali.

Zmęczony po dwudniowych libacjach znalazł się w Hotelu Sawoy w Katowicach, gdzie przy jednym stoliku zasnął.

Gdy się obudził, stwierdził z przerażeniem, że zginął mu portfel z zawartością 1 500 zł. Wraz z portfelem zniknęła również i miła towarzyszka.

Ta okoliczność doprowadziła go do przypuszczenia, że kradzieży dokonała Cichówna.

W dniu wczorajszym odpowiadała przed Sądem Okręgowym w Katowicach Marja Cichówna za popełnienie tej kradzieży. W wyniku przeprowadzonej rozprawy sądowej sąd skazał oskarżoną na 6 miesięcy więzienia.

—o—

Polował na rower

upolował kaczki

Na imieniny żony kupił kilka kaczek, które zapakował do torby i przywiązał do roweru. Chcąc jeszcze kupić nieco słodyczy opart rower o stragan, a sam począł kosztować co najlepsze ciastka.

Czynność ta tak go zajęła, że ani spostrzegł, jak amator cudzego mienia najspokojniej odjechał na rowerze.

Gdy jednak zobaczył w torbie moc smakołyków oraz kaczki, odniechciało mu się roweru, który porzucił w bramie dyrekcji policji.

Mimo odzyskania roweru Białas już miał popsuty cały dzień i jeszcze od żony oberwał wielkie kazanie.

—o—

Kradną, kradną

Złodzieje wykazali ostatnio większą ruchliwość. Oto włamali się w Mokrem koło Mikołowa do gospody Jerzego Kusia, którego opo- rządzili z wielkiego zapasu wódek oraz wędlin. Strata dochodzi 500 zł.

Podobnie włamywacze nie zapomnieli o warsztacie lakierniczym Cebula i S-ka w Chorzowie (Katowicka 18), skąd po wejściu przez wybite szyby skradli pistolet lakierniczy oraz większy zapas lakierów wartości 300 zł.

Otarli się również o słodką firmę Henryka Fuchsa w Chorzowie, skąd z przed sklepu skradli dwie żelazne okiennice, które natychmiast sprzedali handlarzowi starzyzny Porzynie (Katowicka 45).

Ten też musiał wydać złodziejów w osobach Jana Jeszke (Styczyńskiego 5) oraz Franciszka Jarzębra z Brzezin Śląskich.

Kazimierz Białas z Brzozowic (Szarlejska 13) miał w Chorzowie na targowicy wyjątkowego pecha.

Szkoła w Czarnym Zamku.

Wszechstronne „wykształcenie" szpiegów.

Niema chyba tematu, na który więcej pisano, jak szpiegostwo. Fantazja mieszała się w tych relacjach często z prawdą, tymczasem sama prawda jest dostatecznie „romantyczna", aby budzić wielkie zainteresowanie.

Rzecz ciekawa, że najwyżej stało szpiegostwo w czasie wielkiej wojny w Anglji. Anglikom z pewnością powiodłoby się gorzej w tym fatalnym i niebezpiecznym okresie historji ludzkości, gdyby nie dysponowali zawsze świetnemi i dokładnemi informacjami szpiegowskiemi. Inteligence Service dokazywało wówczas cudów pomysłowości i zręczności, a najbardziej inteligentni pracownicy tej niezwykłej instytucji pochodzili z „Czarnego Zamku".

„Black castle" (czarny zamek) w Devonshire to starożytny zamek o szerokich trawnikach i obszernych elajach, którego prawdziwego przeznaczenia

niktby się nie domyślił.

Był on szkołą szpiegowską Inteligence Service, w której agenci kształcili się przez trzy lata. Dwa pierwsze lata były prawie całkowicie poświęcone wykształceniu fizycznemu i świetnemu wyrobieniu ciała pod względem sportowym. Codziennie zajmował sport 8 godzin. Roggers Snowden pisze w swej książce „Przygody światowego szpiega" co następuje: „Kształci się ich tam na istnych akrobatów. Uczą się skakać, biegać, pływać, robić szablą, jeździć, wspinać się na wysokie mury i parkany, a nawet na fasady zamku. Zapoznają się z boksem i dżiu-dżitsu słowem zamieniają się na ludzi cudownie wyrobionych pod względem cielesnym. Ale pozatem uczą się języka niemieckiego, francuskiego i rosyjskiego, tańca, bridża, form towarzyskich i

eleganckich manier.

Chodzi o to, aby wykształcić ludzi, którzy muszą przebywać w najrozmaitszych kołach towarzyskich, muszą dawać sobie radę w najtrudniejszych sytuacjach, muszą być przygotowani na wszystko..."

„Uczniowie" tej jedynej na świecie szkoły zapoznawali się oczywiście również z najrozmaitszemi, zakonspirowanemi metodami prowadzenia korespondencji, która przecież w szpiegostwie odgrywa tak ważną rolę. Musieli ponadto zdobyć orjentację w przeróżnych zagadnieniach wojskowych, w typach broni, w rodzajach urządzeń fortyfikacyjnych itd. itd.

Jak więc widzimy Anglicy przygotowywali swoich szpiegów z olbrzymim nakładem staranności i gruntowności. Oczywista, iż ludzie, których dopuszczono do owej szkoły w Czarnym Zamku, wybrani byli spośród wielu tysięcy jako osobnicy łączący harmonijnie wysokie walory intelektualne ze świetnemi warunkami fizycznemi, oraz energją, przedsiębiorczością, odwagą i zaradnością życiową. Dopuszczano do owej szkoły po wielu próbach i rozmaitych środkach ostrożności, a również w czasie pobytu tam dokonywała się surowa i

staranna selekcja.

Toteż ludzie, którzy wychodzili z Czarnego Zamku, byli mistrzami w swoim zawodzie i przewyższali znacznie swych kolegów zagranicznych.

Podobne szkoły szpiegowskie istniały oczywiście w innych krajach, żadna z nich jednak nie dorównywała „Czarnemu Zamkowi". Najlepszą stosunkowo po angielskiej była

rosyjska szkoła szpiegowska,

w Petersburgu, trochę gorszą, lecz bardzo dobrą szkoła niemiecka w Berlinie, następnie szła szkoła szpiegowska w Wiedniu, włoska w Rzymie i in.

„Książę marynarzy"

o przyszłym małżonku księżniczki Maryny.

Londyński korespondent „Neues Wiener Journal", donosi cały szereg ciekawych szczegółów o angielskim księciu Jerzym, którego imię teraz nie znika ze szpalt gazet angielskich, spowodu jego zaręczyn z księżniczką Maryną grecką. Gazety zaznaczają wielką przyjaźń łączącą ks. Jerzego, młodszego syna króla angielskiego, z najstarszym jego bratem, księciem Walji. Tylko książę Walji wiedział o zamiarach zaręczyn ks. Jerzego, które były nawet niespodzianką dla króla angielskiego, 32-letni ks. Jerzy,

jest najładniejszy

i posiada największy temperament ze wszystkich swych braci.

Już przed wielu laty przyjął on na siebie liczne obowiązki administracyjne i swoją obowiązkowością i sympatycznym charakterem, pozbawionym wszelkiej ceremonjalnej napuszoności, zdobył sobie sympatję Anglików. Wspaniały tancerz i czarujący towarzysz zabaw zawsze przyjmował udział we wszystkich towarzyskich spotkaniach. Zawsze też był otoczony najpiękniejszemi kobietami, i był darzony ogólną sympatją i poważaniem.

Mając 14 lat, ks. Jerzy wstąpił do akademji morskiej w Dortmouth. Po 5 latach w 1920 roku, ks. Jerzy, jako oficer marynarki, służył na angielskich okrętach wojennych na morzu Śródziemnem, oceanie Atlantyckim i na wodach chińskich. Całą swoją 8-letnią służbę wojskową spędził ks. Jerzy

przeważnie na pełnem morzu

i tylko spowodu nadwątlonego ciężką służbą zdrowia, musiał ustąpić z marynarki.

Służbę w marynarce zamienił na urząd w ministerjum spraw zagranicznych, gdzie objął stanowisko trzeciego sekretarza stanu w departamencie zachodnim. W ten sposób ks. Jerzy jest pierwszym i jedynym urzędnikiem państwowym spośród członków domu panującego. Niedawno po podróży ks. Jerzego po południowej Afryce, upatrzono go na stanowisko gubernatora południowo-afrykańskich dominjów. Ale i tych planów trzeba było się wyrzec spowodu słabego zdrowia księcia.

Po zaręczynach ks. Jerzy otrzymał w ministerjum spraw zagranicznych

urlop bezterminowy.

Towarzyszył on swemu bratu, księciu Walji, w jego podróży do Południowej Ameryki, w której ks. Walji grał rolę, jak mówiły gazety, „przedstawiciela brytyjskiego przemysłu i handlu". Od tej pory ks. Jerzy poświęca specjalną uwagę zagadnieniom życia gospodarczego, co mu nie przeszkadza być zapalonym alpinistą i myśliwym. Polowaniu oddaje się z zamiłowaniem we wszystkich swoich licznych podróżach. Adjutant jego obliczył, że w czasie swoich niezliczonych podróży, ks. Jerzy przejechał przestrzeń, która równałaby się kilkakrotnym podróżom naokoło świata.

W Anglji ks. Jerzy ma przezwisko „książę marynarzy" i popularność jego w angielskiej flocie jest niezmierna. Oprócz tego ks. Jerzy mógłby dołożyć do swoich oficjalnych tytułów jeszcze wiele przezwisk. Plemiona negrów afrykańskich nadały mu tytuł

„Potężny Słoń"

i „Trzęsąca Ziemia". Książę otrzymał wiele ozdób wodzów licznych plemion negrów w Rodezji i Kongo.

BINET-VALMER.

Poprzez lata.

— Przyszła młoda pani, drogi mistrzu, i nalega usilnie, by z panem widzieć się mogła, gdyż ma panu doręczyć listy, dawniej przez pana pisane — oznajmił nieśmiały młodzieniec, sekretarz słynnego pisarza, Bernarda Louvetier.

Gabinet głośnego autora był zalany słońcem, ale Louvetier odwrócił się plecami do tego wspaniałego, zanadto jaskrawego światła. Oparłszy się o biurko, lewą ręką podtrzymywał głowę, podczas gdy prawą, gestem machinalnym i znużonym uderzał w papier ostrzem ołówka.

— Zmęczony jestem, mój drogi, straszliwie zmęczony.

W rzeczywistości wywierał jeszcze wrażenie potężnej siły: szerokie ramona, kark balzakowski, usta zmysłowe i łakome.

— Czy ładna? — zapytał.

— Piękna — odpowiedział lakonicznie sekretarz.

— Przyjmę ją — wyprostował się z uśmiechem. — Ale nie dla listów. Napisałem ich w życiu tysiące, a w tej liczbie z pewnością kilka setek miłosnych. Gdy będziesz w moim wieku — (Louvetier zbliżał się do pięćdziesiątki) — będziesz także przerażony na myśl, że ktoś podsunąć ci może przed oczy wszystkie sentymentalne głupstwa, jakie kiedykolwiek napisałeś stylem starannie wygładzonym, a gdy mówię: „wygładzonym"....

Zaśmiał się, powstając z miejsca i podszedł do okna. Namiętnie kochał życie, własne życie, jak również fikcyjne swych powieściowych bohaterów, ale ci zaczynali już opuszczać go, jak bywa zawsze, gdy zanika siła twórcza. Cierpiał, przywołując ich spowrotem. To też każda rozrywka była pożądana.

— Zechce pani spocząć — rzekł, gdy usłyszał wchodzącego gościa, lecz nie raczył odwrócić się do niego.

— Proszę mi wybaczyć, mistrzu, że go niepokoję...

Odwrócił się nagłym ruchem.

— O co chodzi pani?

Słońce oślepiło go, nie widział więc dobrze swego gościa. Kobieta ciągnęła, niezrażona jego przyjęciem:

— O pana i matkę moją. Byłoby rzeczą za długą poinformować pana, jakim sposobem w papierach mojej biednej matki, zmarłej przed dwoma laty, znalazłam te listy pana, pisane do niej, a przeczytane przeze mnie z pietyzmem dla niej i dla pana.

Podając mu kartki, zbliżyła się do okna i znalazła się w pełnem świetle. Ruch głowy Louvetiera ujawnił jego podziw. Młoda kobieta była naprawdę bardzo piękna, lecz piękność jej obudziła w nim coś innego, a nie pragnienie.

— Proszę o te listy.

Poznał pismo swoje sprzed lat i zmarszczył brwi, szukając czegoś w pamięci.

— To dawne dzieje — rzekł.

— A jednak dobrze pamiętam pana, panie Louvetier. Miałam sześć lat, gdy bywał pan w naszym domu.

— Przepraszam, czytam właśnie... zmarszczył czoło. Znienacka wydał okrzyk:

— To pani jest Simoną? A to ciekawe! Przeklinałem panią swego czasu.

Tajemne drzwi rozwarły się w jego pamięci o niezliczonych skrytkach.

— Przeklinał mnie pan? — uśmiechnęła się młoda kobieta.

— Jest zbyteczne, żeby pani wiedziała, dlaczego. Czy naprawdę czytałaś te listy?

— Z pietyzmem, drogi mistrzu, powtarzam. Są cudowne.

— Nie. Są dziecinne.

— Może dlatego właśnie są cudowne.

— Jakto?... Zresztą, być może.

Czytał jeszcze, a niekiedy podnosił oczy na Simonę.

— Jest pani podobna do niej — szepnął.

— Mówią mi to często, drogi mistrzu.

— Podobna w sposób zadziwiający. Niech pani posłucha opisu portretu, jaki o niej stworzyłem.....

Głos jego nabrał czułych, miękkich modulacyj, gdy czytał...

— To portret pani — rzekł, skończywszy, kładąc rękę na jej ramieniu.

Nie przestraszyła się tej pieszczoty.

— I pan także nie zmienił się wcale — rzekła tajemniczo.

— Co? Co pani ma na myśli? Istotnie zmieniłem się niewiele. Bardzo kochałem matkę pani, jak przypominam sobie obecnie. Gdyby była chciała, nasze życie byłoby inne......

— Zupełnie inne...

— Życie pani także? Czy jesteś nieszczęśliwa, może? Czy potrzebujesz mej pomocy?

— Ani jestem nieszczęśliwa, ani potrzebuję pańskiej pomocy. Tylko pamiętam tak że, jakgdybym była matką samą... Wiem, że żałowała....

— Gdyby się zgodziła.. Trudno mi to wytłumaczyć...

— Jest to niepotrzebne.... Wytłumaczyła mi sama...... Byłby ją pan wziął ze sobą...

— I wszystko pokierowałoby się inaczej.... Ale nie chciała.... Ach! jestem bardzo wzruszony, Simono! Zdaje mi się, że to ją trzymam w objęciach.... — Może i ją.

Uwolnił ją, zdziwiony.

— A więc nie jesteś nieszczęśliwa? I nie potrzebujesz mnie?

— Jestem, jak ona, gdy ją kochałeś.

— Nie rozumiem dobrze. Matka pani kochała mnie.

— Może i ja kocham pana....

— Poprzez nią?

— Poprzez nią, poprzez lata... przez wszystkie te lata. Tyle mówiła mi o panu! Listy te znalazłam przypadkowo w szkatułce, której zamek zerwałam. Tchnienie ich sprowadziło mnie do pana.

— A mąż pani?

— Pozostał w Lyonie, gdzie mieszkamy. Przyjechałam umyślnie. Było to silniejsze ode mnie.

Sekretarz wszedł bez pukania. Wizyta, jaką zameldował, była pilna i ważna.

— Muszę panią pożegnać, Simono — rzekł Louvetier. — Ale może zje pani śniadanie ze mną.

Odmówiła mu, bo wolna była tylko wieczorem. Zaprosił ją na obiad do restauracji.

— Przyjdę punktualnie — oświadczyła.

W ciągu całego popołudnia Louvetier doznawał wrażenia, że śni. Kilkanaście razy przeczytywał listy, pozostawone mu przez Simonę, doznając uczucia, że odżyła sielanka jego młodości. Przypomniał sobie wszystkie szczegóły tej niemal czystej miłości, gdyż matka Simony nie chciała należeć do niego i uciekła od jego pożądania, wracając do swego w Lyonie. Wkońcu nawet przerwała korespondencję... Od tego czasu minęło dwadzieścia lat... Zdawało się, że było to wczoraj...

W restauracji Simona dała się zaciągnąć do gabinetu, który zarezerwował Louvetier. Czyżby to była przygoda tylko? Louvetier wkraczał w nią z bijącem sercem i umysłem spaczonym jakąś perwersją.

— Czy o nią chodzi, czy też o mnie? — zapytała Simona, odpychając go.

— Dlaczego przyszłaś tutaj, skoro nie kochasz mnie? — rzekł.

— Ależ tak — rzekła. — Kocham pana, jak ona pana kochała. Odziedziczyłam po niej to uczucie, które sława pana jeszcze wzmocniła. Ale i ja także mam maleńką córeczkę, która potrzebuje mnie, jak ja potrzebowałam matki, gdy nie chciała pójść za tobą.

Louvetier zbladł. Cóż to było za widmo? Przeszłość wracała... Lecz Simona była przy nim, uśmiechając się zagadkowo.

— Ach! jakże nienawidziłem ciebie! — rzekł.

— Nie trzeba było — odpowiedziała — ani nie trzeba nienawidzieć dziecka mojego. Opowiem kiedyś mojej małej Germainie o tym wskrzeszonym śnie.

— Małe są szanse, by zastała mnie przy życiu, gdy skolei przyjdzie jej ochota pójść w ślady pani — rzekł Louvetier. — Może tylko kwiaty złoży na moim grobie.

— Czemu nie? — rzekła Simona.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm, wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnczł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice. Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.